

# TYGODNIK POLSKI

23, rue Taitbout, 75009 Paris • 26 stycznia — Janvier 1975 • Rok wydania XVIII • Nr 4 (901) •

LA  
SEMAINE  
POLONAISE



„Pniówek” – to jedna z nowo zbudowanych kopalń węgla

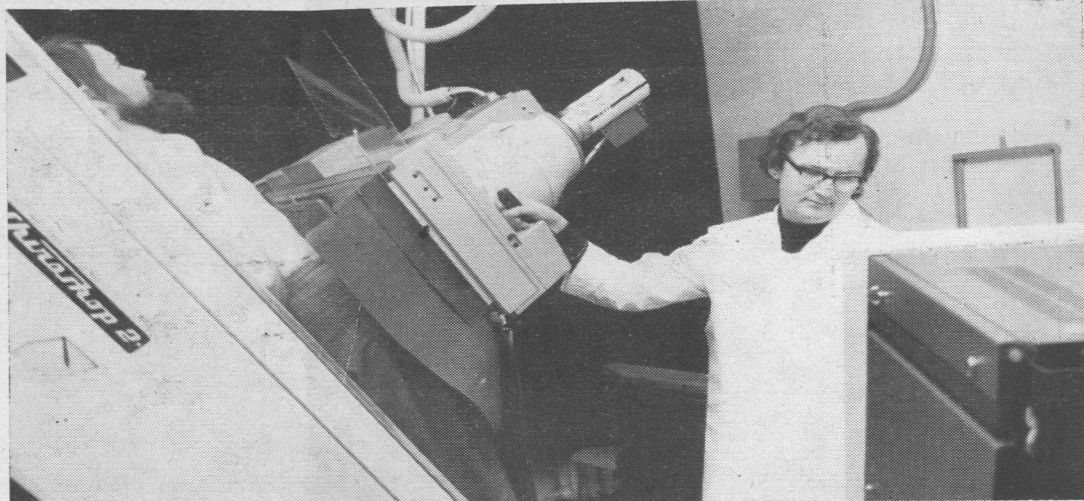
Fo p 2373

Ceny: we Francji 1,30 F, w Belgii 12 FB, w Polsce 2,50 zł

# KRAJ W OBIEKTYWIE

● 1

Nowy Szpital Miejski w Puławach przyjął niedawno pierwszych pacjentów. Inwestycja ta pozwoliła na zwiększenie liczby łóżek i otwarcie nowych oddziałów specjalistycznych, których Puławy poprzednio nie miały. Na zdjęciu: nowoczesna aparatura radiologiczna wyposażona we wzmacniacz elektronowy obrazu z tzw. torem telewizyjnym, który umożliwia stosowanie przy prześwietleniach dziesięciokrotnie mniejszego promieniowania niż w urządzeniu tradycyjnym.



● 1

● 2

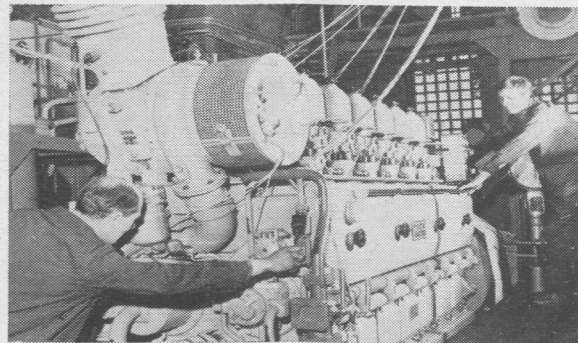
Największa w północnej Polsce stacja obsługi samochodów „Auto-serwis” powstała w Gdańsku. Przyjmuje ona w ciągu dnia 200 samochodów do częściowego remontu, lakierowania, mycia i diagnostyki. Obecnie rozbudowuje się stację w Gdyni, w najbliższym czasie powstanie nowa — na trasie turystycznej na Hel.



● 2

● 3

Puckie Zakłady Mechaniczne podjęły produkcję nowoczesnych silników dla jednostek rybołówstwa morskiego. Jest to zespół napędowy o mocy 570 KM, oznaczony symbolem „Puck-Sulzer”. Silnik, który przeszedł pierwsze próby, zainstalowany będzie na prototypowym kutrze z tzw. serii bałtyckiej, budowanej obecnie w stoczni w Uście.



● 3

● 4

Należący do Muzeum Pomorza Środkowego Młyn Zamkowy jest jednym z najstarszych w Polsce obiektów budownictwa przemysłowego. Wzniesiony został w XIV w. W jego zabytkowym wnętrzu czynna jest stała wystawa etnograficzna, ukazująca rozwój kultury ludności Pomorza, zamieszkującej tereny woj. koszalińskiego. Wśród eksponatów znajdują się narzędzia gospodarskie, przedmioty domowe, rzeźby, obrazy i ozdoby świadczące o różnorodności i bogactwie sztuki ludowej środkowego Pomorza.



● 5

● 5

Łódzki Pałac Młodzieży im. J. Tuwima jest największą w tym mieście placówką prowadzącą zajęcia pozaszkolne. Obejmuje on swoją działalnością 6 tys. dzieci, które w 52 pracowniach i klubach rozwijają swe zainteresowania i umiejętności oraz korzystają z różnych form aktywnego wypoczynku. Fot. CAF



### W numerze

Prezesem Zjednoczenia Polsko-Narodowego, największej organizacji polonijnej na wschodnim wybrzeżu USA, jest „uparty Mazur” z Brooklynu **5**

Wystawa współczesnej twórczości polskich artystów w Maisons-Laffitte cieszyła się dużym zainteresowaniem zwiedzających **6**

Głos mają najlepsi z najlepszych, czyli złota piątka polskiego sportu 1974 **9**

Coraz więcej polskich rodzin wypoczynek w domowym zaciszu zastępuje udziałem w grach, zabawkach i innych imprezach na świeżym powietrzu, organizowanych w ramach akcji „Srebrna Zima” **12**

Wśród kilkuset tysięcy gości, którzy odwiedzili Polskę w 1974 r., była liczna grupa studentów i wykładowców londyńskiej międzynarodowej Szkoły Architektury. Kilku z nich wyraziło opinie o odbudowie i budowaniu po polsku **13**

XVII Międzynarodowy Festiwal Jazz Jamboree zgromadził w Warszawie prawie 150 najślawniejszych muzyków jazzowych z kilkunastu krajów świata **18**

Do tradycji liceum ogólnokształcącego im. Baczyńskiego w Szczecinie należy organizowanie wieczorów francuskich. Ostatni przygotowały uczennice IV b **20**

Kim był francuski towarzysz broni powstańców ziemi brzezińskiej, który spowinowacił łowickie sukmany z trójkolorową flagą? **22**

**REDAKCJA I ADMINISTRACJA:** 23, rue Taitbout, 75009 Paris, Tel. 824 76-44, 824 76-51. C.C.P. 92.20.76 Paris. W BELGII: Mme Ol. Kuc — 314, rue Warmonceau, 60000 — Charleroi, C.C.P. 000-0666 945-70 Belgique.

**PRESIDENT DIRECTEUR GENERAL:** Danuta Jagoszewski-Bienaimé.

**CENA PRENUMERATY** kwartalnie: 15 F — 125 FB, półrocznie: 20 F — 190 FB, rocznie: 35 F — 330 FB.

**IMPRIMERIE:** Zakłady Graficzne „Tamka”, Zakład nr 1, Varsovie, Tamka 3. Nr indeksu 37941.

Zdjęcie na okładce: CAF

Projekt okładki i opracowanie graficzne: IRENA POZNAŃSKA

**Po bogatym w imprezy i spotkania polonijne w Kraju roku 1974, Towarzystwo Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia” przygotowało równie bogaty i różnorodny program działania na rok 1975. W związku z tym zwróciliśmy się z kilkoma pytaniami do zastępcy sekretarza generalnego Towarzystwa „Polonia”, p. Zbigniewa Tomkowskiego.**



## Plan działalności różnorodny i bogaty

**PYTANIE:** Jakie będą główne akcenty wszystkich tegorocznych poczynań i imprez Towarzystwa „Polonia”?

**ODPOWIEDZ:** Jednym z ważnych akcentów działalności Towarzystwa „Polonia” w 1975 roku będzie ukazywanie wkładu Polki, Polaków i Polonii na wszystkich frontach II wojny światowej w rozgromienie hitlerizmu. Będzie to wynikało z obchodzonej w tym roku na całym świecie XXX-rocznicy zwycięstwa nad faszyzmem. Również XXX-lecie powrotu piastowskich Ziemi Zachodnich i Północnych do Polski będzie ważnym akcentem wszystkich naszych poczynań.

**PYTANIE:** W 1975 roku przypada XX-rocznica działalności Towarzystwa „Polonia”. Jakie będą podstawowe kierunki działalności Towarzystwa w tym jubileuszowym roku?

**ODPOWIEDZ:** Kierunki działalności Towarzystwa wyznaczają rosnące wśród Polonii zagranicznej tendencje do poszukiwania i podkreślania własnego rodowodu etnicznego oraz wzrastające znaczenie zbiorowości polonijnych w społeczeństwach krajów osiedlenia. W związku z tym Towarzystwo „Polonia” upowszechniać będzie wszechstronną wiedzę o Kraju, jego dziejach, kulturze i współczesności, popularyzować dorobek Polski Ludowej, upowszechniać wartości i znaczenie więzi Polonii z Krajem oraz wynikające stąd wzajemne korzyści, rozwijać i zacieśniać współpracę z polonijnymi instytucjami, ośrodkami naukowymi, organizacjami i osobistościami polskiego pochodzenia. Rok jubileuszowy będzie szczególnie służył spopularyzowaniu dorobku naszego Towarzystwa w okresie 20 lat działalności.

**PYTANIE:** Jakie dziedziny obejmie działalność Towarzystwa „Polonia”?

**ODPOWIEDZ:** Działalność Towarzystwa w roku bieżącym będzie nadal rozwijana w dziedzinie oświaty, kultury, nauki, współpracy gospodarczej i handlowej, turystyki i wypoczynku oraz informacyjno-wydawniczej. Naturalnie te dziedziny działalności Towarzystwa wzbogaciły się ostatnio o wiele nowych form, uwzględniono w nich postulaty i wnioski przedstawicieli Polonii zagranicznej, zgłoszone w ubiegłym roku na „Forum Polonijnym 74” i innych imprezach polonijnych w Kraju.

**PYTANIE:** Jakie imprezy w Kraju przygotowuje Towarzystwo „Polonia” na rok bieżący?

**ODPOWIEDZ:** Tradycyjnie już kontynuowana będzie nauka w szkołach let-

nich kultury i języka polskiego, odbędą się kursy dla nauczycieli polonijnych, instruktorów polonijnych zespołów folklorystycznych, dyrygentów chórów, plener malarski itp. Nową inicjatywą Towarzystwa w bieżącym roku jest utworzenie wspólnie z Uniwersytetem im. Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie Polonijnego Centrum Kulturalno-Oświatowego. Po raz pierwszy też w bieżącym roku zorganizowane zostanie seminarium dla miłośników filmu i fotografii i kurs dla organizatorów działalności klubowej i świetlicowej. Odbędą się też obozy turystyczno-wypoczynkowe, kolonie letnie dla dzieci i młodzieży polonijnej, a poza tym kilka jeszcze innych interesujących imprez.

W lipcu odbędzie się w 70-lecie założenia Macierzy seminarium na temat działalności Polskiej Macierzy Szkolnej w środowiskach polonijnych, w sierpniu zaś w Toruniu odbędzie się po raz pierwszy Centralny Przegląd Polonijnego Turnieju Recytatorskiego. Również w sierpniu odbędzie się Międzynarodowe Sympozjum Polskiego Towarzystwa Lekarskiego, które będzie spotkaniem przedstawicieli polonijnych środowisk medycznych z naukowcami i lekarzami krajowymi z okazji 200-lecia utworzenia w Polsce pierwszego na świecie ministerstwa zdrowia. Impreza ta będzie również okazją do zapoznania polonijnych środowisk medycznych z osiągnięciami polskiej medycyny oraz wkładu Polaków w rozwój nauk medycznych w świecie. We wrześniu odbędzie się seminarium na temat perspektywy rozwoju współpracy ekonomiczno-handlowej z Polonią. Równocześnie Towarzystwo „Polonia” będzie wraz z Naczelną Organizacją Techniczną współorganizatorem spotkania działaczy polonijnych, biorących udział w VII Kongresie Techników Polskich, który odbędzie się we wrześniu w Krakowie, a z Polskim Komitetem Olimpijskim — IV Sejmiku Działaczy Polonijnych PKOl., który odbędzie się w lipcu w Zakopanem itp.

Plan działalności Towarzystwa „Polonia” na rok 1975 jest więc różnorodny i bogaty i mamy nadzieję, że spełni nasze założenia — przybliży Polonię zagraniczną do Kraju oraz w różnych dziedzinach i aspektach zaprezentuje historię, osiągnięcia i dzień dzisiejszy Polski.

Rozmawiała:

URSZULA KOZIEROWSKA

# Cyframi nakreślony portret Polski

Różne są sposoby i możliwości przedstawiania Polski. Można to uczynić za pomocą artykułów, szkiców, dokumentów, zestawów fotograficznych. W każdym jednak przypadku, by pokazać wagę czy rozmiar jakiegos zagadnienia, tempo wzrostu tej czy innej dziedziny życia Kraju, trzeba sięgnąć do cyfr. Ale można

też naszkicować portret Polski tylko i wyłącznie za pomocą cyfr, jak to czynią statystycy i okaże się wtedy, że te żmudne i na pierwszy rzut oka suche cyfry jakże wielką mają wymowę!

Pójdźmy i my dziś śladem Głównego Urzędu Statystycznego w Kraju i przytoczmy za nim obliczenia statystyczne, które nakreślą nam portret dzisiejszej Polski, wykażą przemiany, jakie zachodzą w polskim społeczeństwie.

A więc z obliczeń dokonanych w Głównym Urzędzie Statystycznym w Warszawie wynika, że Nowy Rok 1975 powitało 33.856.000 Polaków, to jest około 344 tysiące więcej niż przed rokiem. Przyrost ten jest największy w Kraju w ostatnim dziesięcioleciu (w 1971 roku — 251 tysięcy, w 1972 roku — 293 tysiące, a w 1973 roku — 310 tysięcy).

Interesujące też, że przyrost ludności dotyczy głównie miast, a więc wzrósł odsetek ludności miejskiej w Kraju, wynoszący obecnie 54,6 proc. w porównaniu z 54,2 proc. w 1973 roku. Istnieje obecnie 7 województw o odsetku ludności miejskiej, przekraczającym 50 proc. Do najbardziej zurbanizowanych województw w Kraju należą: katowickie — 78,4 proc. ludności miejskiej, gdańskie — 71,8 proc., szczecińskie — 68,1 proc., wrocławskie — 57,0 proc., ponadto bydgoskie, koszalińskie i zielonogórskie.

W 1974 roku zanotowano również w Kraju wyż małżeński, to znaczy, że zarejestrowano około 324.000 małżeństw, czyli o 10.000 więcej niż w 1973 roku. Jest to również najwyższa liczba zarejestrowanych mał-

żeństw w całym minionym trzydziestoleciu.

Za wzrostem liczby zarejestrowanych małżeństw idzie i wzrost liczby urodzeń. W 1974 roku zarejestrowano ich ponad 618.000, to jest o 20.000 więcej niż w 1973 roku. Tutaj warto dodać, że w miastach urodziło się nieco mniej dzieci (297.000) niż na wsi (321.000). Na 1000 mieszkańców Kraju przypada więc 18,4 urodzeń w porównaniu z 17,9 w 1973 roku.

Liczba zgonów utrzymała się w 1974 roku na poziomie 1973 roku (około 277.000), co oznacza oczywiście nieznaczny spadek współczynnika zgonów z 8,3 do 8,2 na 1000 mieszkańców Kraju.

Dynamiczne zmiany, zachodzące w Kraju, znajdują odbicie w szybkim tempie przekształceń struktury społeczeństwa polskiego. Odsetek ludności w Kraju utrzymującej się ze źródeł pozarolniczych wzrósł w 1974 roku do 72 proc. (w 1970 roku — 70 proc.). Nastąpił także dalszy wzrost wykształcenia polskiego społeczeństwa. I tak obecnie wyższym wykształceniem legitymuje się 3 proc. ludności (w 1970 roku — 2,7 proc.), a średnim 14,5 proc. (w 1970 roku — 13,4 proc.). Najwyższy wzrost nastąpił jednak w ostatnim okresie w grupie ludności z wykształceniem zawodowym zasadniczym: z 10,6 proc. w 1970 roku do 13,1 proc. w 1974 roku.

Oto portret Polski i Polaków, nakreślony kilkoma cyframi. Wynika z nich, że naród polski jest młody, prężny, coraz bardziej wykształcony. Zmieniający swój Kraj i swoje życie.

URSZULA KOZIEROWSKA

## O WIZYCIE EDWARDA GIERKA W USA

Nakładem P.A. Interpress ukazała się najnowsza publikacja z serii tzw. błyskawic wydawniczych, poświęcona wizycie Edwarda Gierka w USA. Od samej wizyty upłynęło niewiele czasu, a oto mamy przed sobą bogato i barwnie ilustrowaną jej kronikę, z dokładnym kalendarium — opracowanym przez Zygmunta Broniarkę oraz wyborem znakomitych zdjęć fotoreporterów: Jana Morka (Interpress), Cezarego Landy i Zbigniewa Matuszewskiego (CAF), którzy towarzyszyli Edwardowi Gierkowi w składzie ekipy prasowej. Całość opracował graficznie Jerzy Kępkiewicz.

Publikacja Interpressu przypomina raz jeszcze wszystkie najbardziej doniosłe elementy podróży I sekretarza KC PZPR

do Stanów Zjednoczonych, ukazuje przebieg oficjalnych rozmów, uroczyste podpisanie polsko-amerykańskich dokumentów, a także wiele różnych reporterskich migawek, które najlepiej chyba oddają klimat tej ważnej wizyty polskiego przywódcy na ziemi amerykańskiej. Jak czytamy we wstępie do książki „Była to wizyta udana, skuteczna, owocna. Stała się możliwa dzięki odprężeniu w stosunkach międzynarodowych, dzięki procesowi, do którego tak istotny wkład wniósł Związek Radziecki, Polska i inne kraje socjalistyczne. Była to wizyta przywódcy państwa, które odgrywa aktywną rolę na arenie międzynarodowej, którego inicjatywy nie tylko liczą się na świecie, ale są akceptowane i realizowane”.

Przeglądając publikację Interpressu, poświęconą wizycie Edwarda Gierka w USA, odnaleźć można wiele kapitalnie niekiedy uchwyconych scen niewiele mających wspólnego z oficjalnym protokołem, które świadczą o tym, jak serdeczna była atmosfera pobytu polskiego przywódcy, jak ciepło witali go przedstawiciele różnych warstw i środowisk społeczeństwa amerykańskiego. Jedno ze zdjęć jest szczególnie aktualne, gdyż przedstawia moment przekazania Edwardowi Gierkowi w ośrodku astronautycznym

NASA w Houston flagi polskiej, która poleciała na księżyc na pokładzie Apolla 17. Gości polskich oprowadzał wówczas kosmonauta gen. Thomas Stafford, a szczegółowych objaśnień udzielał kosmonauta polskiego pochodzenia płk Bobko. Nie było to oczywiście jedyne spotkanie z rodakami z Ameryki. Zdarzały się one codziennie, począwszy od honorowej tablicy w Jamestown, upamiętniającej przybycie pierwszych osadników polskich w 1608 roku — aż po niezwykle gorące, jak to określili Zygmunt Broniarek — wręcz rodzinne spotkanie z przedstawicielami wszystkich środowisk polonijnych w Waszyngtonie. To spotkanie — również niżej podpisany — zachował w pamięci jako jeden z najbardziej wzruszających dowodów więzi łączącej amerykańskich Polonusów ze starym krajem. Obiektów fotoreporterów utrwalił te chwile, gdy reprezentanci wszystkich pokoleń polonijnych i wszystkich większych skupisk polskich ścisłali dłoń Edwardowi Gierkowi, pozdrawiali jego małżonkę, życząc przywódcy narodu polskiego dużo zdrowia, zdrowia, a Polsce wielu nowych sukcesów, pomnażających prestiż i znaczenie Polski we współczesnym świecie.

ADAM A. WYSOCKI

# Uparty Mazur z Brooklynu

Pana Józefa Głowackiego, prezesa Zjednoczenia Polsko-Narodowego, odwiedziłem w siedzibie Zjednoczenia na Noble Street 155 w nowojorskim Brooklynie.

# J

uż po pierwszych zdaniach znalazłem się pod jego urokiem. Tak prostym, tak przekonującym i szczerym mówił do mnie językiem, że już po kilku minutach zrozumiałem, dlaczego na początku czerwca 1974 roku jednogłośnie został wybrany prezesem największej i najsilniejszej organizacji polonijnej na wschodnim wybrzeżu Stanów Zjednoczonych, jaką jest Zjednoczenie Polsko-Narodowe.

Zjednoczenie zostało założone w 1903 roku przez grupę miejscowych emigrantów w celach — jak wszystkie wielkie organizacje polonijne w USA — samopomocowych i wkrótce dla setek tysięcy Polaków stało się ostoją w obcym, środowisku, pozwalając im zająć w nowym społeczeństwie trwałą i godną uznanie pozycję bez zatracania polskich tradycji.

W tym względzie zasługi Zjednoczenia Polsko-Narodowego nie dadzą się ująć w kilku zdaniach; stanowią pomnik dziejów polskiego wychodźstwa w Stanach Zjednoczonych. Wielką w tym zasługą przywódców organizacji, którzy zawsze odnajdywali drogę do Polski i możliwości pracy dla swego narodu.

Miałem w Polsce dwóch braci, łączących swoją opowieść prezes Głowacki. —

Kraju od wielu lat nie widziałem, ale nie wierzyłem w te wszystkie bajki o Polsce, jakie wtedy opowiadano w Ameryce.

## „Hreczkosiej” nauczycielem i reporterem

Rodzice Głowackiego wemigrowali do Stanów na długo przed pierwszą wojną światową, opuścili swe gospodarstwo we wsi Gojki na Mazurach. Kiedy zarobili trochę grosza, wrócili w 1912 roku do rodzinnej wsi i kupili niezłe gospodarstwo, ale niedługo się nim cieszyli. Gospodarstwo zostało zmiecione z powierzchni ziemi setkami artyleryjskich pocisków.

— Matka zmarła w czasie wojny, ojcem zaopiekowali się bracia, a ja, będąc z zawodu mechanikiem, postanowiłem wrócić do Ameryki, by zarobić trochę dolarów i podprzeć pozostawioną w Polsce rodzinę.

Niestety, Stany, do których wrócił Głowacki, nie były już te same, co w 1912 roku. Statystyki podawały liczbę 12 i pół miliona bezrobotnych. Rząd nie udzielał tym ludziom żadnej pomocy.

— W archiwum naszego Zjednoczenia mamy jeszcze stare karty żywnościowe, które bezpłatnie wydawaliśmy naszym członkom. Mogli je zamieniać na żywność w polskich sklepikach. W tamtych czasach nowojorscy Polacy tworzyli zwartą gromadę. Chętnie pracowali społecznie. Dzięki doktorowi Piskorskiemu i ja stałem się społecznikiem. Zacząłem pracować w polskiej szkole i wkrótce tak zapaliłem się do pracy, że

założyłem 4 dalsze i zostałem dyrektorem uniwersytetu ludowego. I w ten sposób ja, mazurski „hreczkosiej”, stałem się nauczycielem i robiłem konkurencję rodzonemu bratu, który był dyrektorem szkoły w Rypinie. Ale w tej nowej pracy odnalazłem siebie i zagłuszałem chociaż część tęsknoty za Polską.

Pewnego dnia Głowacki rzucił pracę w fabryce — został reporterem w nowojorskim dzienniku polskim „Nowy Świat”, skąd przeszedł do pracy w organie Zjednoczenia, w tygodniku „Czas”.

— Wtedy w każdym amerykańskim większym mieście, w którym żyli Polacy, wychodziła polska gazeta, a w każdej miejscinie — tygodnik. Co nam dzisiaj z tego wszystkiego zostało? 3 gazety na całe Stany Zjednoczone i niewiele więcej tygodników. W „Czasie” mieliśmy trudności finansowe i bywało, że pisałem w domu do północy i, nie zważając na porę, piechotą szedłem do redakcji 14 bloków dalej, by dać materiał do drukarni. Dzisiaj bym się nie odważył wyjść na ulicę o tej porze, jest zbyt niebezpiecznie...

W tygodniku „Czas” — pismo wychodzi do dzisiaj — Głowacki pracował przeszło 5 lat do chwili, kiedy w 1936 roku został wybrany sekretarzem generalnym Zjednoczenia. Powróćmy jednak do jego opowieści:

— Kiedy w 1966 roku wróciłem z drugiej podróży do Polski, zaczęły się na mnie ataki. Gdybym nie był upartym Mazurem, być może załamałbym się. Ale postanowiłem nie ustąpić przed atakami i mówić i robić to, co uważam za słuszne jako Amerykanin i jako Polak. I nie ustąpiłem. Dalej będę jeździł do Polski i będę Polskę popierał. A kiedy prezydent Nixon powrócił z podróży do

Polski, przez 6 dni w tutejszym kinie wyświetlaliśmy film o jego wizycie w Warszawie. Niektórzy przychodzili oglądać go kilka razy, dumni z tego, że prezydent Stanów Zjednoczonych odwiedził ich starą ojczyznę.

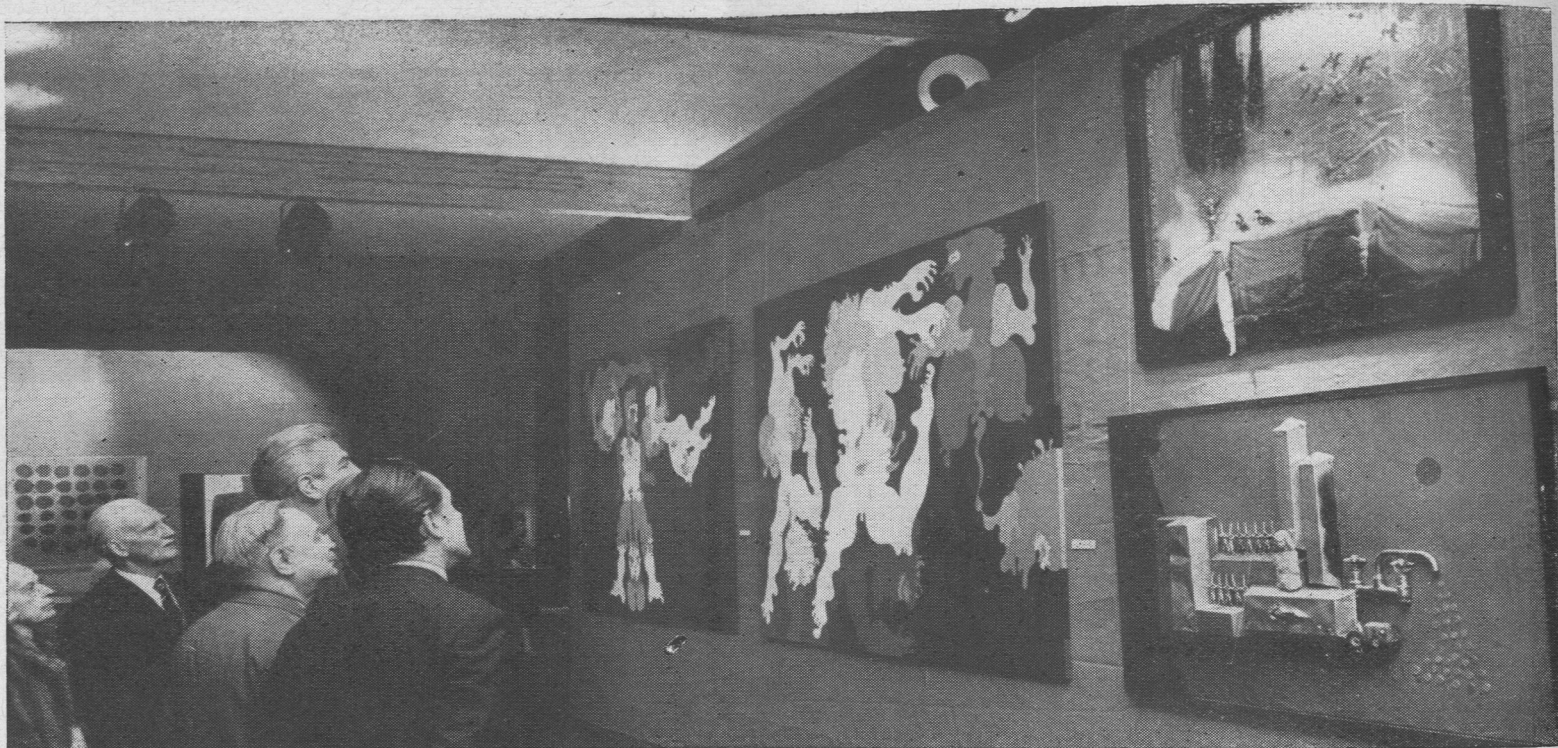
## Wizyta na 30-lecie

W ubiegłym roku prezes Głowacki znowu wybrał się do Polski, by razem z kilkoma tysiącami amerykańskich Polaków i rodowitych Amerykanów wziąć udział w uroczystościach 30-lecia Polski Ludowej.

Poparcie pokojowej polityki rządu amerykańskiego i polskiego ze strony Zjednoczenia Polsko-Narodowego nie jest jedynie deklaratywne. Dzięki inicjatywie prezesa Głowackiego członkowie Zjednoczenia przekazali na konto budowy Centrum Zdrowia Dziecka ponad 5 tysięcy dolarów, a na odbudowę Zamku 8 i pół tysiąca.

Wybierając się do Polski na lipcowe uroczystości Głowacki zabrał nowy dar amerykańskiej Polonii: czek na 14 tysięcy dolarów. 4 tysiące dolarów na Zamek Królewski, 2 i pół tysiąca na Zakład dla Głuchoniemych i Ociemniałych na placu Trzech Krzyży w Warszawie, tyleż na Polski Komitet Olimpijski, a 5 tysięcy dolarów na zakład dla sierot w Czerwińsku nad Wisłą. Na sumy te składają się datki setek amerykańskich Polaków, biednych i bogatych, inteligentów i ludzi prostych, złączonych jednym wielkim uczuciem: przywiązaniem do Polski, z której są tak samo dumni, jak ze swej przybrałej ojczyzny za oceanem.

ALOJZY MĘCLEWSKI



1

**Wystawa  
polskiego malarstwa  
współczesnego  
w Maisons-Laffitte**

2



**1**  
P. ambasador Emil Wojtaszek, p. przewodniczący Jean-Paul Palewski i p. mer Pierre Duprès na wystawie polskiej sztuki

**2**  
Prace Andrzeja Pola, Lecha Kunki oraz Zdzisława Stanka

**3**  
Komisarz wystawy Bolesław Szpecht na tle swoich prac

**4**  
Wystawę zwiedzali nie tylko mieszkańcy Maisons-Laffitte; przybyło również wiele osób z Paryża i innych ośrodków

Miasto Maisons-Laffitte zorganizowało wspólnie z Ambasadą PRL w Paryżu i z Towarzystwem Sztuk Pięknych w Krakowie wystawę współczesnej polskiej twórczości malarskiej i graficznej. Wystawa miała na celu ukazanie, poprzez zestaw prac artystów z różnych ośrodków Kraju, kierunków przejawiających się w sztuce polskiej ostatnich lat.

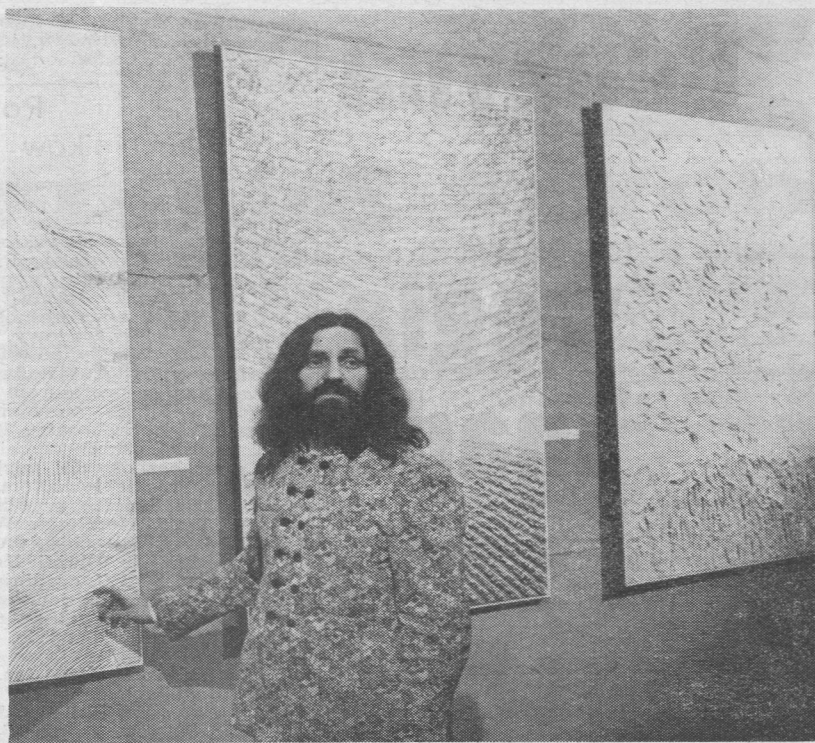
Na uroczyste otwarcie wystawy przybył ambasador PRL we Francji p. Emil Wojtaszek, podprefekt departamentu Yvelines p. Marcel Julia, mer Maisons-Laffitte p. Pierre Duprès, przewodniczący francusko-polskiej grupy parlamentarnej, przewodniczący Rady Generalnej departamentu Yvelines p. Jean-Paul Palewski, zastępcy mera Maisons-Laffitte: pp. Gilbert Roques, Paul Coudurier, Jean Tacheires, Pierre Dhars i pani Jacqueline Trottmann, mer Mesnil-le-Roi p. dr Henri Dupret, komisarz policji p. Gérard Durand i wiele innych osobistości. Panu ambasadorowi towarzyszył konsul generalny w Paryżu p. Edward Waszczuk oraz radca do spraw kultury Ambasady PRL p. Wojciech Kętrzyński.

Komisarz wystawy, malarz krakowski, p. Bolesław Szpecht omówił charakter ze-

stawu dzieł eksponowanych w Maisons-Laffitte, zwracając uwagę na najwybitniejszych twórców. W ich liczbie znajdował się Władysław Hasiór, malarz i rzeźbiarz jednocześnie, którego prace wzbudziły sensację na Biennale w Wenecji w 1970 roku. W dziale grafiki wystawiono prace bardzo znanych artystów, jak np. Andrzeja Lachowicza, Lucjana Mianowskiego, Antoniego Starczewskiego, Stanisława Fiałkowskiego. Z artystów młodych, którzy jednak zaczynają już zdobywać sławę w Kraju i za granicą, wymienić można Jacka Cuprysia, Wojciecha Krzywobłockiego, Józefa Drażkiewicza. Charakteryzując współczesną polską twórczość plastyczną p. Bolesław Szpecht wspominał o najważniejszych polskich ośrodkach artystycznych, którymi są tradycyjnie Warszawa i Kraków, ale także i Łódź, Poznań, Wrocław oraz Katowice.

Wystawa w Maisons-Laffitte wzbudziła zainteresowanie miłośników polskiej sztuki. Zwiedzający zwrócili również uwagę na starannie opracowany katalog, zawierający reprodukcje oraz tekst w dwóch językach. (T. D.)

Zdjęcia: WŁADYSŁAW SŁAWNY



3

*L'exposition de peinture qui s'est tenue à Maisons-Laffitte a connu un franc succès. Elle a été organisée grâce aux soins de l'ambassade de Pologne à Paris et de la société des Beaux Arts à Cracovie. On a pu y voir les oeuvres de Władysław Hasiór — peintre et sculpteur à la fois —, et des dessins d'Andrzej Lachowicz, Lucjan Mianowski, Antoni Starczewski et Stanisław Fiałkowski entre autres.*

*Le jour de l'inauguration, on a noté la présence de nombreuses personnalités dont MM. Jean-Paul Palewski, le sous-préfet des Yvelines Marcel Julia et le maire de Maisons-Laffitte Pierre Duprès.*



4

# Benzyna Z węgla made in Wrocław

**P**

ostawił profesor znanego kształtu butelkę na stole i z bliskim w oku zapytał: — Niech pan zgadnie, co to jest? Butelka i zawartość wyglądały jednoznacznie... Ale nic z tego. — To jest paliwo płynne z węgla — orzekł prof. dr Marian Rutkowski, kierownik Zakładu Chemii i Technologii Pozostałości Ropnych w Politechnice Wrocławskiej. Wziąłem tę butelkę z szacunkiem do ręki. To jest to...

— Węgla i ropy naftowej — mówi prof. dr Bogdan Karabon, kierownik Zakładu Chemii i Technologii Węglowodórnych — nie traktujemy jako dwóch surowców antagonistycznych. Prawda jest taka, że muszą się one uzupełniać, a w poszczególnych krajach różnie też układają się proporcje ich przeróbki — zależnie od posiadanej bazy surowcowej. Pierwszym i największym bogactwem Polski jest nie-

watpliwie węgiel. Dlatego też, bez względu na modę światową, jest on przedmiotem naszych badań od wielu już lat...

## Polska szkoła chemików węglowych

— Pochodzimy niemal wszyscy w naszym Zakładzie — powiedział prof. dr Stefan Jasięko — ze szkoły naukowej Wojciecha Świętosławskiego, Błażeja Rogi i Michała Chorażego. Pierwszy z nich, polską fizykochemię wyprowadził z wieku XIX, przez własną twórczość nadał jej znamiona nowoczesności i wyniósł na poziom międzynarodowy. W latach międzywojennych, gdy powstał w Warszawie Chemiczny Instytut Badawczy, współpracowali tam z profesorem Świętosławskim młodzi wówczas inżynierowie — Błażej Roga i Michał Choraży. Twórcą powojennej polskiej szkoły chemików węglowych był nasz bezpośredni mistrz i przełożony, członek Polskiej Akademii Nauk, wieloletni przewodniczący podkomisji Utylizacji Węgla w Komitecie Węglowym Europejskiej Komisji Gospodarczej przy ONZ — profesor dr Błażej Roga.

Eksperti ONZ oceniają, że światowe zasoby węgla kamiennego wynoszą ok. 7,5 bilionów ton paliwa umownego. Przy założeniu, że wydobycie wzrastać będzie o 5—6 proc. z każdym rokiem, zasoby te starczą na ok. 1700 lat. Natomiast możliwe do eksploatacji do 2000 roku zasoby ropy naftowej — według tychże ekspertów — wynoszą ok. 350 miliardów ton paliwa umownego, czyli wystarczą tylko na kilkadziesiąt lat. W tej sytuacji zrozumiałe staje się zainteresowanie węglem i produktami, jakie uzyskać można z jego przeróbki. Jeśli chodzi o zasoby węgla, Polska należy do potentatów w skali światowej. Pod względem wielkości wydobycia w 1973 r. zajmowała drugie miejsce w Europie i czwarte — w świecie. Również jeśli chodzi o poziom zaawansowania w pracach naukowo-badawczych nad opracowaniem nowych technologii przetwórstwa węgla, Polska ze swym dorobkiem znajduje się — tuż za Stanami Zjednoczonymi Ameryki — w ścisłej czołówce światowej.

## Dalsze losy węgla... w rękach naukowców

Jeden z wielkich polskich chemików, prof. dr Michał Smałowski jeszcze w 1953 roku wypowiedział znamienne słowa: „W waszych rękach, koledzy koksochemicy, spoczywają dalsze losy cennego produktu — węgla. Od was zależy czy będzie on spalony z wyzyskaniem tylko części jego ciepła, czy też przerobiony na bardziej wartościowe produkty.”

Dzisiaj wiadomo, że z węgla otrzymać można w zasadzie wszystkie te produkty, co i z ropy. I nie ma tu alternatywy „spalać czy przerabiać”, tylko pytania: co i jak spalać, żeby maksymalnie wykorzystać surowiec; wydobywać w tym procesie wszystko, co się tylko da; dzielić lotne produkty odgazowania i da-

lej je wykorzystywać, aż do uzyskania produktów najbardziej cennych? Większość tych pytań jest przedmiotem dociekań i badań prowadzonych w poszczególnych zakładach Instytutu Chemii i Technologii Nafty i Węgla przy Politechnice Wrocławskiej.

Oto parę przykładów z działalności instytutu:

Brykiety znane są od dawna, ale we Wrocławiu opracowano metodę brykietowania mułów i pyłów węglowych z zastosowaniem lepiszcza, będącego odpadem w przemyśle petrochemicznym. Technologia ta opatentowana została w sześciu krajach; jest korzystna ze względu na zasady ochrony środowiska i bardzo opłacalna.

Sama idea wytwarzania paliw płynnych z węgla ma wiele lat, a technologię tę — według metody Bergiusa-Tropfa — stosowano w Niemczech w okresie II wojny światowej. Była ona trudna i kosztowna — wystarczy wspomnieć, że dla „upłynnienia” węgla musiano stosować aparaturę wytrzymującą ciśnienie rzędu 700 atmosfer — toteż po wojnie została zarzucona.

## Metoda tańsza i prostsza

Technologia opracowana przez zespół naukowców Politechniki Wrocławskiej — wspólnie z pracownikami naukowymi Zakładu Karbochemii Głównego Instytutu Górniczego w Katowicach — jest znacznie tańsza, prostsza, oparta na oryginalnych, nowych katalizatorach. Polega ona — w największym skrócie — na rozmiękczeniu węgla za pomocą odpowiednich rozpuszczalników lub tanich olejów, oddzieleniu z tej substancji zbędnych balastów i poddaniu jej działaniu wodoru pod ciśnieniem ok. 200 atmosfer. Tą drogą uzyskana ropa węglowa może być przerabiana dalej w rafineriach, podobnie jak ropa naftowa.

Na razie stosuje się tę metodę — i to z dużym powodzeniem — na skalę wielkolaboratoryjną, uzyskuje kilkanaście litrów wysokooktanowej benzyny dziennie. Oczywiście, w ten laboratoryjny sposób uzyskiwana benzyna jest droga, ale — jak powiedział nam prof. dr Marian Rutkowski — już przy instalacjach o zdolności przetworzenia kilkunastu milionów ton węgla rocznie uzyskana ropa i następnie benzyna będą w pełni konkurencyjne wobec konwencjonalnych metod przetwórczych ropy naftowej. Dla dalszego prowadzenia badań planuje się uruchomienie wytwórni na skalę półtechniczną, o wydajności jednej tony ropy dziennie.

Tak więc, na pytanie, co nauka polska ma do zaoferowania światu w nowej sytuacji paliwowej, na pewno można odpowiedzieć, że sporo. W latach, kiedy na świecie powszechnie głoszone „ere ropy — a zmierzchu węgla”, wrocławscy naukowcy nie poddawali się takim tendencjom. Wierzyli bowiem w polski węgiel — i w to, że nadejdzie czas jego prosperity.

ALEKSANDER KUBISIAK

**Czy leciałeś już  
samolotem  
do Polski?  
Jeśli nie, to  
nadarza się  
właśnie okazja,  
a stwarza ją udział  
w Wielkim  
Konkursie**

Do lata jeszcze sporo czasu, ale każdy przeczorny człowiek już teraz myśli o zorganizowaniu sobie wakacyjnego wypoczynku. Wielu z Was marzy na pewno o urlopie w Polsce, jednakże dziś jeszcze nie wie, czy w tym roku uda mu się pojechać do Kraju. Jednemu spośród całej naszej czytelniczej rodziny po-

może w zrealizowaniu tego marzenia „Tygodnik”. Główną bowiem nagrodą w naszym Wielkim Konkursie jest przelot samolotem PLL „Lot” z Paryża do Warszawy (i z powrotem). W ciągu dziesięciu dni pobytu w Kraju szczęśliwy zdobywca tej nagrody będzie mógł zwiedzić Warszawę i Kraków.

Jeśli więc jeszcze do tej pory nie włączyłeś się, Drogi Czytelniku, do akcji zdobywania nowych prenumeratów „Tygodnika Polskiego”, zrób to niezwłocznie! Jak się do tego zabrać — przypomni Ci regulamin konkursu, który publikowaliśmy w numerach z 22—29 grudnia 1974 r. i z 5 stycznia br.



# Głos mają najlepsi z najlepszych

Spośród plejady medalistów, którzy rozślawili w 1974 roku polski sport w całym świecie, poprosiliśmy o krótkie wypowiedzi piątkę tych, którzy uznani zostali przez międzynarodową opinię najlepszymi z najlepszych. Są nimi: najszybsza kobieta świata Irena Szewińska, najlepszy strzelec piłkarskich mistrzostw świata Grzegorz Lato, najlepszy technik mistrzostw świata w siatkówce w Meksyku Stanisław Gościński, złoty medalista zapaśniczych mistrzostw świata Kazimierz Lipień oraz kolarski mistrz świata w wyścigu szosowym Janusz Kowalski.

## IRENA: szczęśliwa i zaskoczona

Irenę Szewińską wielu porównuje ze znakomitym pięściarzem zawodowym Mohammedem Ali vel Cassiusem Clayem. Nie tylko dlatego, że oboje zajęli w ub. roku pierwsze miejsce w najbardziej liczących się plebiscytach na świecie. Oboje także powrócili na tron championów, odzyskując utracony przed laty prymat. Irena Szewińska — najszybsza kobieta świata — powróciła na pierwsze miejsce na listach po sześciu latach.

— Z początku trochę nie wierzyłam w to wszystko, czego udało mi się dokonać. To prawda, że trenowałam tak intensywnie jak nigdy dotychczas, ale żeby aż tak poprawić swoje rekordy! Teraz jestem przekonana, że to bynajmniej nie kres moich możliwości. Doskonale pracując mi się z moim mężem Januszem, który został moim trenerem. Tegoroczne sukcesy są naszymi wspólnymi sukcesami. Po otrzymaniu wiadomości o zwycięstwie w plebiscytach wielkich agencji światowych byłam szczęśliwa i zarazem trochę zaskoczona. Tyle jest przecież znakomitych zawodniczek na świecie! To jeszcze bardziej zdopinguje mnie do pracy, bowiem już rozpoczynam intensywne przygotowania do przedolimpijskiego sezonu. W najbliższym i następnym roku olimpijskim nie mam bynajmniej zamiaru oddawać światowego prymatu.

## GRZEGORZ: zaszachowaliśmy rywali

Z najlepszym strzelcem piłkarskich mistrzostw świata Grzegorzem Lato rozmawialiśmy bezpośrednio po jego powrocie z imprezy w Kolo-

nii, gdzie reprezentacja świata spotkała się z zespołem mistrzów świata RFN. Grając w nietypowych warunkach, na sztucznej trawie w hali, Lato pokazał swoją skuteczność strzelając jedną z dwóch bramek zdobytych przez reprezentację świata.

— Wiedziałem, że jestem bardzo potrzebny drużynie — powiedział nam G. Lato — jechałem więc na mistrzostwa świata jako jeden z fularów ataku. Nigdy jednak nawet nie marzyłem, że zostanę „królem strzelców”. Mój sukces to w ogromnym stopniu zasługa kolegów. Po prostu miałem zadanie wykańczania akcji i starałem się z niego wywiązać. Rywale początkowo poważnie się ze mną nie liczyli. Baczniejszą uwagę zwracali na „króla” z turnieju olimpijskiego, naszego kapitana Kazia Deynę czy na Roberta Gadochę. Trener Górski wyczuł świetnie, że moją osobą można zaszachować rywali. Manewr się udał. Cieszę się, że nie zawiodłem trenera i kibiców.

## STANISŁAW: nie tylko wystawiacz

Numer osiem na plecach nosił Stanisław Gościński, uznany za najlepszego siatkarza mistrzostw świata w Meksyku.

— Nie chciałem być tylko zwykłym wystawiaczem piłki dla kolegów. Wiem, że wielu z nich ma lepsze warunki, są skuteczniejsi. Ja przy moim wzroście 183 cm musiałem sobie znaleźć jakąś inną kluczową pozycję w zespole. Pracowałem nad tym wiele lat. Opanowałem niezwykle zadania rozgrywanego, zawodnika będącego swego rodzaju reżyserem akcji zespołu. Rozgrywający musi widzieć nie tylko to, co robią koledzy, ale także uważnie obserwować przeciwnika. Jeżeli zauważy jakieś luki za siatką, natychmiast musi tak pokierować grą swej drużyny,

aby wykorzystać nadarżającą się okazję. Chociaż jestem rozgrywającym, staram się też atakować przy siatce, ale nie tak jak najwyżsi zawodnicy. Ja atakuję wówczas, gdy uda mi się zmylić przeciwnika i ominąć wyciągnięte ręce blokujących zawodników. W Meksyku udawały mi się takie sztuczki wielokrotnie i chyba to, a nie moja wartość jako rozgrywającego, zdecydowało o przyznaniu mi tytułu najlepszego.

## KAZIMIERZ: ja i mój brat

Znakomici zapaśnicy, bracia Józef i Kazimierz Lipieniowie, są tak do siebie podobni, że gdyby nie różne fryzury i ubiory, nie bardzo można byłoby ich rozróżnić. Mistrz świata w kategorii do 62 kg Kazimierz Lipień, który zdobył ten tytuł w Teheranie i powtórzył swój sukces w ub. roku w październiku w Katowicach, powiedział nam, że on jest w łatwiejszej sytuacji z obu braci:

— Polega na tym, że ja pierwszy byłem lepszy i dlatego zadomowiłem się w naturalnej dla mnie wadze do 62 kg. Mój brat Józef ma identyczną wagę. Musi więc stracić wiele energii, aby zejść o kategorię niżej do 57 kg. Dokonuje tego raz w roku na najważniejszą imprezę. W tym roku na mistrzostwa świata zdecydował się na taki krok. Nie czuł się jednak najlepiej. Wyraźnie brakowało mu siły. Mimo wszystko zdobył srebrny medal i był o krok od złotego. Kto wie, czy nie jest to większe osiągnięcie od mojego. Na inne zawody też staramy się tak przygotować, aby nie walczyć w tej samej kategorii wagi. Na tegorocznych mistrzostwach Polski ja występowałem o wagę wyżej, natomiast Józef w kategorii do 62 kg. Obaj zostaliśmy mistrzami Polski.

## JANUSZ: dopisało mi szczęście

„Czarnym koniem” kolarskich mistrzostw świata w Montrealu uznany został mistrz świata w indywidualnym szosowym wyścigu amatorów, Janusz Kowalski. Z Polaków największe szanse do złotego medalu mieli teoretycznie Ryszard Szurkowski i Stanisław Szozda. Wszyscy nasi zawodnicy, a wśród nich przyszły niespodziewany mistrz świata, pracowali na trasie właśnie dla tej pary faworytów.

Asekurowali ich i wyprzedzali na dogodnie pozycje do ataku. Ten atak nastąpił na ostatnich metrach, kiedy to już każdy skazany był na własne siły.

— Dopisało mi szczęście — powiedział nam mistrz świata — plan taktyczny ułożony był w ten sposób, że gdyby jeden z naszych faworytów miał np. defekt, być może, iż ja musiałbym oddać mu rower. Wówczas sen o wygranym przysnąłby jak bańka mydlana. U nas w kolarstwie jest bowiem nieco inaczej niż w innych indywidualnych sportach.

Irena Szewińska czy Bronisław Malinowski walczą sami za siebie i dla siebie. U nas muszą być faworyci i ci, którzy wykonują „czarną robotę”. Do takiej właśnie roli byłem w Montrealu wyznaczony również ja.

Muszę przyznać, że nawet nie wierzyłem w możliwość ostatecznego sukcesu. Gdy jednak na finiszu zorientowałem się, że mam duży zapas sił, przyspieszyłem. Rywale z Szurkowskim i Szozdą na czele niespodziewanie nie mogli utrzymać mi się na kole. Wygrałem, bo miałem szczęście...

Dalszy ciąg na stronie 10

# Złota piątka polskiego sportu 1974

## IRENA SZEWIŃSKA

Lekkoatletka — klub Polonia Warszawa, ur. 24 maja 1946 r. w Leningradzie, wzrost 176 cm, waga 60 kg, mężatka, magister ekonomii — absolwentka Uniwersytetu Warszawskiego, sześciokrotna medalistka olimpijska: 1964 r. Tokio złoty — 4×100 m, srebrny — skok w dal i srebrny 200 m. Meksyk 1968 r. — złoty na 200 m. i brązowy na

100 m. Monachium 1972 r. — brązowy na 200 m; ośmiokrotna medalistka mistrzostw Europy i dziewięciokrotna rekordzistka świata. Obecnie posiada dwa rekordy świata na 200 m — 22,0 oraz na 400 m (pomiar ręczny) — 49,9.

## GRZEGORZ LATO

Piłkarz — klub Stal Mielec, ur. 8 kwietnia 1950 r. w Mielcu. 25

meczów w I reprezentacji Polski i 28 w młodzieżowej. Zonaty. Studiuje na Akademii Wychowania Fizycznego. Wzrost 172 cm, waga 68 kg.

## STANISŁAW GOŚCINIĄK

Siatkarz — klub Resovia Rzeszów, ur. 18 lipca 1944 r. w Poznaniu, wzrost 183 cm, waga 78 kg, żonaty, technik mechanik, obecnie

student Akademii Wychowania Fizycznego.

## KAZIMIERZ LIPIEŃ

Zapaśnik — klub Wisłoka Dębica, ur. 6 lutego 1949 r. w Jazkowie, wzrost 164 cm, waga 62 kg, z zawodu tokarz, uczestnik Olimpiad w Meksyku i Monachium, dwukrotny mistrz świata w kategorii do 62 kg. Po raz pierwszy tytuł ten zdobył w Teheranie, po raz

drugi — na ostatnich mistrzostwach świata w Katowicach.

## JANUSZ KOWALSKI

Kolarz — klub LKS Wielkopolska, ur. 8 czerwca 1952 r. w Świebodzinie, kawaler, wzrost 176, waga 67 kg, z zawodu ślusarz. Zawodnik ten znajdował się w samochodzie podczas kraksy, w której zginął trener kadry H. Łasak.





3



4



5

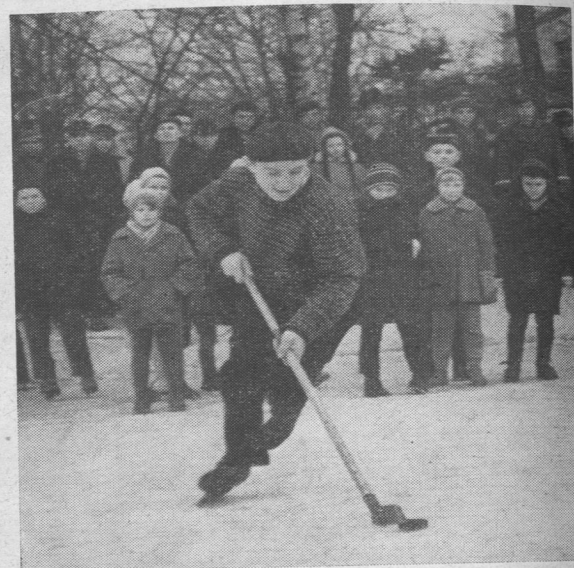
**1**  
Najlepszy  
strzelec  
w  
ostatnich  
Mistrzostwach  
Świata  
w  
Piłce  
Nożnej  
Grzegorz  
Lato

**2**  
Janusz  
Kowalski

**3**  
Irena  
Szewińska  
z  
synkiem  
Andrzejem

**4**  
Bracia  
Józef  
i  
Kazimierz  
Lipieniowie

**5**  
Siatkarze  
„Resovii”  
mistrzowie  
Polski  
w roku 1974  
Ósmy  
od lewej  
Stanisław  
Gościński



# Sport w rodzinie

**Nie dlatego się nie bawimy,  
ze się starzejemy,  
Ale dlatego się starzejemy,  
że się nie bawimy.**

Motto zaczerpnięte z twórczości Marka Twaina towarzyszy tegorocznym zabawom i harcom podczas „Srebrnej Zimy”. Akcją tą Towarzystwo Krzewienia Kultury Fizycznej — TKKF oraz Ministerstwo Kultury i Sztuki obejmuje w Kraju szerokie rzesze społeczeństwa.

„Srebrna Zima” to szereg imprez konkursowych, organizowanych na terenie miast i wsi przeważnie w dni wolne od pracy. Dotychczas wzięło w nich udział ponad milion uczestników. Coraz liczniej rodziny Kowalskich i Malinowskich rezygnują z piecuchowania, zastępując je udziałem w grach, zabawach, kuligach, spartakiadach itp., które odbywają się na świeżym powietrzu. W czasie bałów gałganiarzy na lodzie,

rodziny biegów narciarskich z przeszkodami, wyścigów parami „na barana” konkurują ze sobą rodziny, założycieli dużych zakładów pracy, wreszcie miasta i województwa. Współdziałanie i współzawodnictwo idą tu w parze z pogłębianiem więzi społecznej w różnych układach międzyludzkich. Ież to nieporozumień rodzinnych wyjaśnić się może podczas gier i zabaw na świeżym powietrzu, w czasie ruchu, spontanicznie aranżowanych rozgrywek na poły sportowych, na poły zabawnych. Jazdy na sankach z dziećmi i bez, zabawa w ciuciubabkę na tafli lodowej, hokej w kole, zjazd z górki „na śledzia”, wyścigi z kulą śniegową, zabawa łyżwiarska w węża czy łyżwiarska z krzesłami — to tylko nieliczne



ne z tych rozrywek, które propaguje na terenie całego Kraju TKKF.

Dla miłośników zimowych spacerów np. zaproponowało powszechną kartę piechura, która objaśnia zasady chodzenia o każdej porze roku i w każdą pogodę. Z porad zawartych w karcie korzysta wiele tysięcy amatorów „Biegów po zdrowie”, „Marszów niedzielnych” itp. Miłośnicy łyżwiarstwa zaś mają do dyspozycji bezpłatne lodowiska. Większe dzielone są na dwie, trzy części: największa tafla przeznaczona jest do zabaw i gier, imprez i konkursów, mniejsza np. dla hokeistów-amatorów, trzecia dla dzieci i początkujących. Może z nich korzystać każdy. W pobliżu znajduje się zwykle wypożyczalnia sprzętu, bufet oraz

szatnia. Chętnych nie brakuje. Podobnie pomysłowo i ciekawie organizowane są kuligi, wyjazdy grupowe w plener „Z zimą za pan brat”, „Dla każdego coś miłego”.

„Jazda na sankach i nartach w łatwym terenie, gry i zabawy ruchowe oraz różne sztafety dostępne są dla saneczkarzy i narciarzy w każdym wieku”. — Tego zdania jest mgr Bożena Karpińska, ceniona w Kraju działaczka sportowa i teoretyk wychowania fizycznego, która prowadzi wiele zajęć specjalistycznych w różnych dyscyplinach sportowych. „Tylko niedźwiadki zapadają w zimowy sen — twierdzi — Ty zaś przebywaj jak najwięcej na świeżym powietrzu w ruchu, korzystając z uroków zimy”. (K. K.)

# Czwórgłos o odbudowie i budowaniu po polsku

Wśród kilkuset  
tysięcy gości z tzw. Zachodu,  
którzy odwiedzili  
Polskę w roku  
jej Jubileuszu  
Trzydziestolecia,  
a zarazem  
— na krótko przed  
równie  
okrągłymi, chlubnymi rocznicami  
wyzwolenia Warszawy,  
Krakowa

i  
Poznania, powrotu do Ojczyzny Gdańska,  
Wrocławia

i  
Opo'a  
— była również kilkudziesięciosobowa  
grupa studentów

i  
wykładowców londyńskiej  
międzynarodowej Szkoły  
Architektury.

Poprosiliśmy kilku spośród nich

o  
podzielenie się refleksjami  
na temat zgodny  
z ich specjalnością  
— odbudowy  
i budowania po polsku.

Dalszy ciąg na stronie 14



**Prof. KENNETH  
J. CAMPBELL  
Wielka Brytania**

### **POLACY MAJĄ SŁUSZNOŚĆ**

We współczesnym życiu ekonomicznym i społecznym architekti i urbanisci służyć powinni społeczeństwu przez opracowanie materialnej osnowy — miast, domów, szkół, dróg, fabryk — tak, aby życie społeczności mogło przebiegać sprawnie i bez napięć. Muszą to robić w taki sposób, żeby stworzyć środowisko, które da ludziom radość i zwiększy wartość ich życia. Muszą być oni zatem wrażliwi na zmienne potrzeby i oczekiwania ludzi, dla których pracują, utrzymując tradycyjne i znane formy budownictwa, powinni wprowadzać, ale nie narzucać, lepsze rozwiązania.

Państwo nakłada na architektów i urbanistów obowiązek projektowania w taki sposób, by zmniejszyć koszt i wysiłek utrzymywania fizycznej osnowy miast i miasteczek.

Myślę, że Polacy mają zu-

pełną słuszość zabezpieczając przed zniszczeniem i odbudowując historyczne budynki i dzielnice miast pod warunkiem, że zostają one w pełni wkomponowane w nowe zabudowania, jako żywe elementy, posiadające użyteczność i znaczenie. Nie można zmieniać ich po prostu w muzea, choć może to być czasami niezbędne.

**VINCENT REXROTH  
RFN**

### **TO POZWALA ZROZUMIEĆ**

Podczas naszego pobytu w Polsce szczególnie interesujący był rozwój planowania w zakresie budownictwa wiejskiego, w dziedzinie gospodarki indywidualnej, spółdzielczej i państwowej. Krokiem najbardziej interesującym i najbardziej odpowiadającym bodźcom natury społecznej i gospodarczej wydaje mi się forma spółdzielczej własności dużych gospodarstw.

Niezwykle interesująca była także dla mnie jedyna w pań-

stwach dotkniętych wojną, i zapewne jedyna na świecie, decyzja odbudowy całych historycznych centrów miast — Warszawy, Wrocławia, Poznania i Gdańska. Podstawą takiej decyzji wydaje mi się przede wszystkim historyczny rozwój narodu polskiego. Chodziło tu nie tylko o zachowanie szczególnie uroczych pod względem architektonicznym czy cennych budynków lub historycznych dzielnic miasta; była to polska, społeczna konieczność. Dlatego odbudowuje się dużo, zachowując tradycję historyczną, a nawet poczucia narodu polski. To pozwala zrozumieć ową decyzję.

I ja, w zasadzie, jestem z tego rodzaju postępowaniem. Uważam jednak za niezwykle ważne, aby uniknąć tworzenia z owych dawnych centrów miasta muzeum. Rozwój historyczny objawia się przecież w przekształceniu tego, co zostało zachowane — statycznego — we wciąż zmieniającą się aktywność życiową, w dynamikę. W Warszawie, jak się wydaje, ów muzealny charakter jest szczególnie wyraźny. Stare Miasto nie jest nawet czymś w rodzaju pomocniczego centrum dla nowo powstałego centrum nowoczesnego życia. Jednak tu właśnie chodziło nie tylko o pragnie-

nie ludności Warszawy odbudowania swego miasta, lecz o narodowe zadanie przywrócenia Polsce stolicy.

Ogólnie rzecz biorąc, uważam odbudowę starych centrów miast w Polsce za udaną i ubolewam, że nie osiągnięto tego w wielu innych miastach europejskich.

**NORMAN GROVES  
Wielka Brytania**

### **ZIELEŃ OŻYWCZA I UŻYTECZNA**

Jest wiele dumy w tym, co ludzie w Polsce robią. Naród polski określił się poprzez odbudowę Warszawy, a zwłaszcza Starego Miasta, takiego samego, jakie było przed zniszczeniem. Dlatego też myślę, że główny biegun życia tworzy w Polsce kultura.

W życiu codziennym uderzył mnie skuteczny system komunikacji, ogólny rozkwit budownictwa, pasy zieleni w wielu miastach, szczególnie w Krakowie.

Stwarza to wrażenie, że pomiędzy nowymi domami są

zawsze obszerne tereny zielone. Nowe osiedla w Nowej Hucie wyglądają tak jakby stanowiły zupełnie zwartą zabudowę, ale i tu przestrzeń z zielenią została dobrze spożytkowana.

W Wielkiej Brytanii nie widzi się często tak dobrze wykorzystanych terenów zielonych. Są tylko przestrzenie, które trzeba pokonać, aby udać się np. po zakupy.

**FRITZ EFAW**  
**USA**

### **PODZIWIAM FANTASTYCZNY WYSIŁEK**

Jak wielu ludzi na Zachodzie, wyrobiłem sobie opinię o Polsce na podstawie niedostatecznych, a często wrogich jej informacji. Wizyta w Polsce pomogła mi zrozumieć, że opinie te są w znacznej części uproszczone; w rzeczywistości Polska jest krajem bardzo złożonym i kiedy dowiedziałem się o niej więcej, chciałem dowiedzieć się... jeszcze więcej. Mam nadzieję, że będę mógł tu kiedyś wrócić i pozostać dłużej.

Oczekiwałem co prawda, że w kraju socjalistycznym spotkam się z bardziej odmiennymi niż na Zachodzie rozwiązaniami problemów planowania. Jeśli jednak chodzi o zabudowę mieszkaniową, lokalizację przemysłu i zatrudnienia oraz transport, wydaje mi się, że polscy planiści popełniają często te same błędy, jakie brytyjscy planiści popełniali przed dziesięciu laty, a troska o „techniczne” aspekty planowania może w pewnym sensie przyćmić aspekty ludzkie.

Wielkie wrażenie wywarły na mnie natomiast skuteczne wysiłki zmierzające do odbudowy szeregu miast w ostatnim trzydziestoleciu oraz osiągnięty stopień rzeczywistej równości społecznej i demokracji, widoczny na rozmaitych szczeblach organizacji, jak spółdzielnie mieszkaniowe i związki zawodowe.

Bez względu na jego jakość podziwiam fantastyczny wysiłek, dzięki któremu zbudowano tak wiele w ciągu 30 lat. I nie sądzę, żeby to mogło być dokonane bez socjalizmu.

**1**

*Zabytkowe kamieniczki przy Rynku w Kazimierzu n/Wisłą*

**2**

*Ratusz w Zamościu należy do najpiękniejszych zabytków renesansowej architektury*

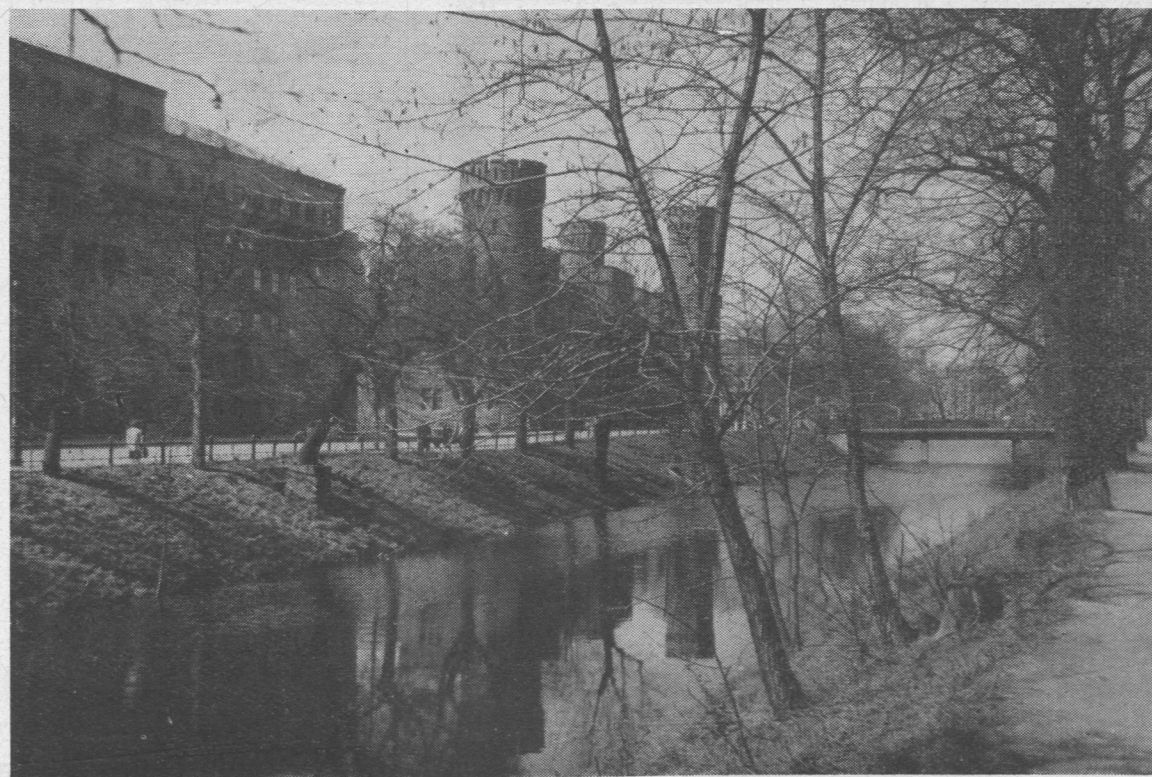
**3**

*Przy podnoszeniu z ruin starożytnego Wrocławia nie zapomniano o płucach miasta — zieleni*

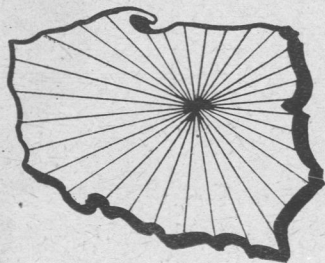


**2**

**3**



# PROSTO Z POLSKI



## REMONT ZŁOCONEJ KOPUŁY NA WAWELU

Sięć rusztowań oplotła kopułę słynnej Kaplicy Zygmuntowskiej w katedrze na Wawelu. Kaplica, wzniesiona w początkach XVI wieku, posiada kopułę pokrytą miedzianą blachą o unikalnym kształcie — połączonych łusek.

Zdobiły one przez cztery wieki ten zabytek, czas jednak dokonał poważnych uszkodzeń w zloceniach kopuły. Decyzją władz konserwatorskich rozpoczęto remont kopuły i przy udziale wybitnych specjalistów z Krakowa i Torunia przygotowuje się opracowanie sposobu szybkiego przywrócenia dawnej świetności połączanym łuskom.

## SZKOŁA WIKLINIARSKA

Technikum Wikliniarskie w Kwidzynie jest jedną z nielicznych tego typu szkół artystycznych w Kraju i w Europie. Oryginalną wizytówką programu nauczania szkoły i umiejętności uczniów jest budynek technikum.

Wiklina zdobi niemal każdy jego zakątek. Lampiony, kasetony, kratownice i gdańskie kogi, wzory kaszubskie i geometryczne zdobią ściany, korytarze, opłatają okna i schody. Nawet szkolny zespół artystyczny występuje w strojach uplecionych z giętkiej wikliny.

Uczniowie technikum kwidzyńskiego zapisali na swoim koncie немало artystycznych sukcesów, zdobywając dla swoich wyrobów wiele nagród. Ponad połowa rocznej produkcji warsztatów szkolnych sprzedawana jest



na eksport do kilkudziesięciu krajów świata, m.in. Stanów Zjednoczonych, W. Brytanii, Włoch i RFN.

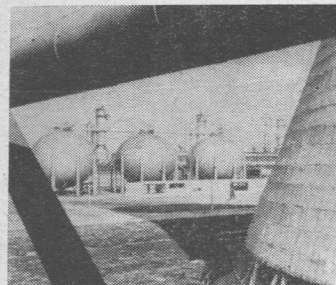
## MOST WĘGLOWY SZCZECIN — DANIA

Port szczeciński — największy port nadbałtycki — jest także największą bazą przeładunkową polskiego węgla eksportowanego drogą morską na zagraniczne rynki. Jego roczne przeładunki przekroczyły już 10 mln ton.

Największym odbiorcą węgla ze szczecińskiego portu są kontrahenci duńscy. Rocznie zakupują oni w Kraju około 2 mln ton węgla, który w całości dostarczany jest do Danii drogą morską. Między Szczecinem a Kopenhagą, Alborgiem i kilkoma innymi portami duńskimi utworzono „most węglowy” obsługiwany codziennie przez statki polskiej żeglugi morskiej.

## SATELITARNA NAWIGACJA NA POLSKIM STATKU

Już drugi rejs odbywa statek szkolno-eksploatacyjny m/s „Antoni Garnuszewski”, który każdorazowo ma na swoim pokładzie po 120 studentów Wyższej Szkoły Morskiej. Armator PLO wraz z rezydentem żeglugi dołożyli maksimum wysiłku, aby statek został wyposażony w mechanizmy i urządzenia nawigacyjne, najnowocześniejsze, jakie są aktualnie na świecie. Do tego typu wyposażenia należy system „Sperry” w na-

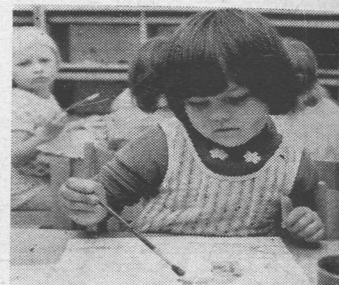


wigacji. Urządzenie to ma sprzężone automatycznie z komputerem, radary, echosondy i wszystkie radionamierniki. Dane zbierane przez aparaturę nawigacyjną przetwarzają komputer i wskazuje nawigatorom najbardziej optymalne dane, dotyczące pozycji statku nawet na środku oceanu. System „Sperry” jest również sprzężony z systemem nawigacji globalnej „Omega” oraz może obsługiwać się odbieranymi sygnałami z systemu satelitarnego „Transit”.

Urządzenia te firma amerykańska skompletowała ostatecznie i uruchomiła na statku podczas jego pobytu w portach hiszpańskich. Kpt. Józef Gurbisz poinformował, że na Morzu Śródziemnym, w rejsie z Barcelony do Castellone, prowadzono na statku nawigację satelitarną za pośrednictwem sygnałów odbieranych z 6 sputników systemu „Transit”. „Antoni Garnuszewski” jest piątym statkiem na świecie, który posiada komplet urządzeń „Sperry”.

## TYGODNIOWA GAWĘDA

Heraklit z Efezu, starożytny filozof grecki rzekł: „panta rhei”, co po polsku oznacza — wszystko płynie. Filozoficzny podtekst tego historycznego powiedzenia jest taki, że wszystko się zmienia i przemija. W ustach Heraklita brzmiało to mądrze i nowocześnie. Starożytność też miała swoje nowoczesności. Po wiekach stało się to banalem. Ale i banal zastępuje czasem na powtórzenie. Zwłaszcza, gdy jest na miejscu, tak jak nie przymierzając teraz, kiedy zmienił się autor gawędy. Podobno zresztą nie ma rzeczy niezmiennych. Pewien uczony mąż powiedział, że nigdy nie można wejść do tej samej rzeki. Miał rację. Ale pod warunkiem, że rzeka płynie. Bo, jak zamrażnie, to chyba można. Nie można na-



tomiast zmienić stylu. Styl pływania i bywania — tak. Stylu pisania — nie. To jest tak niemożliwe, jak np. zamiana marnego okonka w tłustego karpia albo notorycznego idioty w geniusza. Autor gawęd, Marek, wyjechał na jakiś czas i niżej podpisany — z woli redakcji — będzie go zastępował.

Dołożę starań, by czynić to godnie. Ale pisać jak Marek nie potrafię, zmienić swojego stylu pisania nie będę w stanie. Styl to człowiek. Człowiek się zmienia: z dziecka robi się dorosły, z dorosłego przemienia się w starca, a później znów dzieciennieje. Styl pisania i linie papilarne palców dłoni pozostają takie same. Skoro nie można zmienić stylu, trzeba prosić Czytelników o wyrozumiałość. Prosić tym bardziej, że piszę gawędkę pierwszy raz. Podobno pierwsze koty za piły. Chociaż nie zawsze. Oglądałem właśnie w warszawskiej telewizji krótkometrażowy film dokumentalny „Gdy wszystko było pierwsze” o „lubelskiej” Polsce z 1944 roku. A więc defilada, generatowie Berling i Zawadzki obrzucani kwiatami, plac i lzy, pierwszy uśmiech, pierwszy numer dziennika „Rzeczpospolita”, który robiło się „z wiary, nadziei, miłości i tego, co było pod ręką”, pierwsze zbiorki poetyckie, pierwszy film dokumentalny — „Film o Majdanku”, pierwsza gwiazdka w wolnej Polsce. Wtedy wszystko było „pierwsze”. Przymiennie, uświadomiło milionom telewizorów, jakie były początki Polski: trudne, głodne i chłodne. Byłem jednym z tych milionów. Jak wielu z nich — wzruszyłem się. Po wzruszeniu przysłała refleksja: to powojenne „pierwsze” — tak już dalekie, było jednak piękne. I nie poszło na marne. A ja, który przecież pamiętam tamte czasy, jestem starszy o trzydzieści lat. Ale pocieszam się, że i starzenie się ma swój dyskretny urok. Nawet w moim wieku można mieć swoje „pierwsze”. Na przykład gawędkę.

JERZY (w zastępstwie)



## IL Y A 100 ANS...

Au printemps de l'année 1874, se tint à Varsovie la première exposition industrielle de l'agriculture qui présentait ce que les ateliers et fabriques de la capitale faisaient de plus nouveau. Le succès fut immense, les agriculteurs y vinrent en foule au point que l'idée fut prise de créer un Musée permanent de l'industrie agricole qui, au fur et à mesure des progrès de la technique, agrandirait sa collection. Le musée s'abrita au début dans deux appartements, ensuite dans le palais Bruhlowski sis sur l'actuelle place de la Victoire. Le palais fut brûlé pendant l'insurrection de Varsovie en 1944 et ne fut pas reconstruit. Mais le souvenir de ce musée mérite d'être évoqué pour l'importance qu'il tint en son temps, c'était un des meilleurs du genre et sa continuelle actualisation eut une forte influence sur bon nombre de spécialistes et de constructeurs de l'industrie agricole.

## QUAND LES ARTISANS SONT MECENES

On sait que Wrocław possède un des plus anciens et plus beaux quartiers que l'on peut trouver en Pologne. C'est la fierté des habitants de ce quartier historique et par-là même celle des artisans. En effet, rue Złota, 6 maisons historiques sont en cours de restauration. L'argent nécessaire pour ces travaux provient des cotisations payées par les artisans de la ville. Extérieurement, ces maisons



répondent aux exigences du conservateur de monuments, l'intérieur par contre sera adapté aux besoins des artisans. Les différents corps de métier de la ville y trouveront leur siège et aux rez-de-chaussée, se situeront les boutiques des artisans. Le coût total de la restauration s'élève à 11 879 000 zlotys.

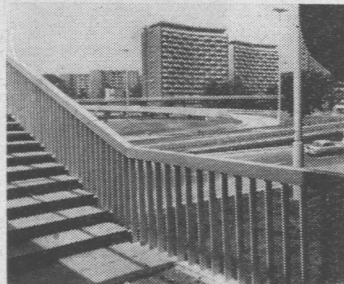
## DES MAISONS INDI- VIDUELLES

La ville de Łódź fait montre souvent d'heureuses initiatives. Dernièrement le projet de la construction de maisons individuelles a été soumis aux habitants et a rencontré un franc succès. La décision n'a pas traîné; dans un temps relativement court, 1000 candidatures ont été enregistrées, aussi la construction de 365 pavillons est entreprise. Chaque maison comprendra 3 chambres, une cuisine, une salle de bains, un garage et une cave.

Pour financer les travaux, une aide a été demandée aux entreprises de la ville et ce sont les travailleurs de ces entreprises qui bénéficieront d'un droit de propriété pour emménager. Les 30 premières maisons seront terminées en 1976.

## UN SECOND NOWY DWÓR

Nowy Dwór est une localité posée non loin de Varsovie dans la fourche formée par la Vistule et le Bug. Cette ville qui compte quelque 18 000 habitants va tout simplement passer du simple au double. En effet un nouveau quartier appelé „La cité des



jeunes" va être mis en chantier, une fois terminé, il accueillera 20 000 personnes.

Ce nouveau quartier qui sera plus grand que la ville existante, s'étalera au bord de la Vistule et se composera de trois ensembles d'habitation et d'un vaste centre commercial avec magasins, maison de la culture, hôtel et centre administratif.

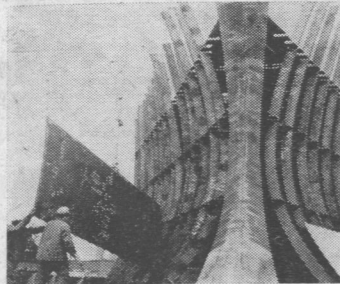
Pour la construction, la structure du terrain en bord de Vistule permettra de créer une cité-jardin où les espaces-verts naturels ne manqueront pas. Le quartier aura un centre sportif et de loisirs avec un petit port pour les voiliers. Sur le talus en bordure de Vistule, un vaste boulevard pour la promenade sera aménagé.

## EN COURANT

10 000 boîtes de jeu d'échecs 320 000 figurines en bois de hêtre sont exécutées chaque année par l'entreprise Jedność de Cieszyn. Une grande partie est exportée aux États-Unis, au Canada, en France, Autriche et Suède.

Une fabrique de papier miniature existe dans le seul musée de la papeterie de Pologne, à Duszniki. Le personnel de la fabrique qui se compose de 12 personnes, produit un précieux papier d'après de vieilles méthodes. Cette année, la production a tout de même été de près de 10 tonnes.

Les cadrans des horloges de l'hôtel de ville de Wrocław sont en cours de restauration. Chaque cadran (datant du Moyen Âge), pèse 1200 kg et a plus de 4 m de diamètre. Au cours de la dernière guerre, ces cadrans ont particulièrement souffert et sont troués en divers endroits.



## L' AIR DU TEMPS

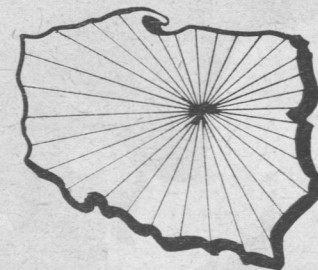
L'ivresse ressentie à dévaler à skis les pentes neigeuses ne doit pas faire oublier l'été. L'hiver est une chose et on sait que les touristes sont encore plus nombreux en été à se lancer sur les itinéraires de montagne, et de montagne assez haute puisque dans le cas qui nous occupe, il s'agit du Kasprowy Wierch. Cet itinéraire-là est particulièrement fréquenté puisque chaque année environ un million de personnes l'emprunte.

Un million de paires de semelles par an, cela laisse des traces. Des traces néfastes puisqu'elles ont besoin d'être effacées par une restauration appropriée tant les dégâts sont importants dans ce coin du parc national des Tatra.

La restauration va être entreprise dès que les conditions climatiques le permettront, cela consèrnera trente kilomètres d'itinéraires touristiques. Dans le même temps deux nouveaux itinéraires vont être établis, ils conduiront de Kuźnica du Kasprowy Wierch et des Kalatowki à la vallée Goryczkowa (que les possesseurs de cartes des Tatra les déplient, histoire de voir et prévoir les vacances).

Les touristes ne sont pas les seuls à causer des dégâts tant s'en faut, la nature y met du sien également. Il s'agit de érosions avant tout. Là aussi il faudra réparer pour assurer la sécurité des touristes. Plus tard encore, c'est mettre les touristes à l'abri des avalanches possibles qui nécessitera des travaux spéciaux.

Oui, ce n'est pas trop tôt que de penser aux beaux jours. Y penser et s'équiper en conséquence. Les secouristes le disent bien, combien d'amateurs de promenades s'engagent sur les pistes mal chaussés et mal vêtus, risquant leur vie? Pensons à la panoplie du parfait touriste pédestre!



# En direct de Pologne



- 1** Zbigniew Namysłowski polski muzyk jazzowy
- 2** Stan Getz wybitny saksofonista amerykański
- 3** Tomasz Stańko — jeden z lepszych polskich jazzmanów
- 4** Argentyńczyk Gato Barbieri
- 5** Polski zespół NOVI Singers
- 6** Popularna w Kraju solistka jazzowa Ewa Bem

# Jazz na





d Wisła



**C**

o najmniej miesiąc wcześniej trzeba się było starać o bilety na „Jazz Jamboree 74”. Ci, którzy ich nie dostali, wypełniali potem ogromnym tłumem plac przed Salą Kongresową — największą salą widowiskową Warszawy. A nuż szczęście dopisze — może w ostatniej chwili ktoś zrezygnuje i uda się zdobyć bilet choć na ten jeden koncert.

Rezygnujących, niestety, nie było. No bo kto by chciał zrezygnować przy takiej obsadzie...

XVII już doroczny Festiwal „Jazz Jamboree 74”, odbywający się tradycyjnie późną jesienią w Warszawie, zgromadził, jak co roku, wielkie nazwiska, wielkie talenty i... dużo dobrej muzyki. Jest to jedna z największych tego typu imprez w Europie, impreza tym ciekawsza, że utartym zwyczajem stała się nieoficjalnym spotkaniem muzyków jazzowych Wschodu i Zachodu. Tak więc publiczność mogła podziwiać McCoy Tyner Quintet i Stan Getz Quartet ze Stanów Zjednoczonych, międzynarodowy zespół Gato Barbieri Group, Arild Andersen Quartet z Norwegii, Brotzman Quartet z RFN, Wolgrens Orkester ze Szwecji, a także Celulla Quintet z Czechosłowacji, Klaus Lentz Big Band z NRD czy Trio Leonarda Czyżyka ze Związku Radzieckiego. Z Polski: Zespół Zbigniewa Namysłowskiego, Trio Tomasza Stańki, zespół NOVI Singers, Włodzimierza Nahornego, Studio jazzowe pod dyktando J.P. Wróblewskiego, Grupę Organową Krzysztofa Sadowskiego w składzie międzynarodowym, a także wiele innych zespołów. Do Warszawy zjechało bowiem z tej okazji około 150 muzyków jazzowych, z których ponad połowa, to goście z 14 krajów.

W sumie 20 godzin grania w Sali Kongresowej, co najmniej tyle samo na nocnych, trwających do rana spotkaniach w klubach studenckich — stanowiło dość silną jednorazową dawkę muzyki synkopowanej.

A co sądziła o tym wszystkim publiczność? Jak już wspomnieliśmy, dopisała znakomicie. Czy jednak wyszła zadowolona? Warszawski festiwal postawił przed miłośnikami muzyki nie byle jaki problem: oto jazz, przynajmniej ten największy, przestał być zwyczajną radosną zabawą, muzykowaniem dla rozrywki, a stał się dzięki nowym poszukiwaniom i rozwiązaniom formalnym — nową zupełnie gałęzią muzyki poważnej. Z muzyki użytkowej, spontanicznej, przekształcił się jazz w muzykę koncertową, intelektualną, wy kalkulowaną. Jest to tendencja ogólnoswiatowa, w Warszawie jednak niektórzy narzekali na „wydziwianie”, silnie się na oryginalność za wszelką cenę po to, aby szokować publiczność. Cokolwiek by się jednak o tym nie pomyślało — trzeba się z tym pogodzić.

Nam najbardziej podobały się występy Stana Getza. Ten niemłody już muzyk, który w 1949 roku

uznany został w Ameryce za „Top Tenor Man”, zaprezentował grę na najwyższym poziomie, wykonując z niezrównanym mistrzostwem i elegancją kompozycje liryczne i ekspresyjne. Wydarzeniem był także występ kwintetu McCoy Tynera. Tyner, którego nazwisko znane było dotąd w Polsce tylko najbardziej wtajemniczonym, zajmuje dziś czołowe lokaty w ankietach fachowych czasopism jazzowych. To pianista najwyższej klasy, odważnie szukający nowych rozwiązań formalnych i brzmieniowych. Podobały nam się także występy Argentynczyka Gato Barbieri i jego zespołu. Jest to jeden z nielicznych muzyków Ameryki Łacińskiej, którzy znaleźli się w światowej czołówce jazzowej. W ostatnim czasie Barbieri (notabene autor i pierwszy wykonawca muzyki do filmu Bertolucciego „Ostatnie tango w Paryżu”) coraz częściej nawiązuje w swych kompozycjach do ludowych motywów południowoamerykańskich.

Do grona tych najlepszych zaliczyć trzeba także polski kwartet Zbigniewa Namysłowskiego. Ten wszechstronny muzyk raz jeszcze zaskoczył oryginalnym wykonaniem i trafnym doбором repertuaru. Zaprezentował inwencję, polot, umiejętność przetwarzania wątków ludowych, no i cudowną technikę.

Festiwal się zakończył, jazzmani wyjechali z Warszawy. Naszym czytelnikom natomiast, którzy, rzecz jasna, nie byli w Warszawie i nie brali udziału w tym muzycznym spotkaniu, dedykujemy nasz fotoreportaż. (A.R.)

Zdjęcia: LECH PEMPEL

*En automne a eu lieu à Varsovie le XVII<sup>e</sup> Festival International de Jazz — „Jazz Jamboree 74” organisé traditionnellement par l'Association Polonaise de Jazz. C'est le plus ancien de tous les festivals de ce genre en Europe. Cette année il a rassemblé environ 150 musiciens de jazz venus de quatorze pays. Comme tous les ans, il a été le lieu de rencontre et de confrontation entre les musiciens de l'Est et de l'Ouest.*

*Ainsi le public varsovien a eu l'occasion de voir et d'entendre pour la première fois le McCoy Tyner Quintet, le Stan Getz Quartet des Etats-Unis, Gato Barbieri célèbre compositeur de la musique du film de Bertolucci „Le dernier tango à Paris”, le Arild Andersen Quartet de Norvège, le Brotzman Quartet de la RFA, le Celulla Quintet de Tchecoslovaquie et d'autres participants étrangers. Les meilleurs groupes polonais étaient représentés par l'ensemble de Zbigniew Namysłowski, le Trio de Tomasz Stańko et le Studio de jazz sous la direction de J.P. Wróblewski.*

*En somme vingt heures de musique de jazz exécutée dans la Salle des Congrès — la plus grande salle de spectacle de Varsovie.*

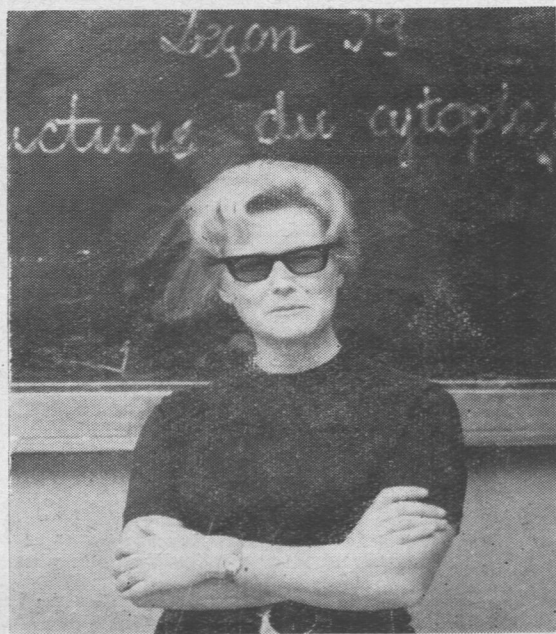
*Une bonne organisation. un public de connaisseurs, les noms célèbres des participants venus de l'étranger, des personnalités connues du jazz polonais — ont contribué à ce que le „Jazz Jamboree 74” soit une rencontre particulièrement réussie.*

*Pour nos lecteurs amateurs de jazz qui n'ont pu se rendre à Varsovie pour participer à cette rencontre réussie, nous proposons notre reportage.*



Rodzinna fotografia uczestników kolejnego uroczystego wieczoru francuskiego. Całą imprezę przygotowały uczennice klasy IVb

Pani magister Lucja Król od trzech lat wykłada w Liceum biologię w języku francuskim



## Wieczór francuski w Szczecinie

Le lycée Kamil Baczyński à Szczecin, conduit un programme élargi en langue française, aussi les représentations données par les élèves le sont en français. Cette année, les élèves de terminales organisèrent une soirée qui fut leur oeuvre totale: décoration, affiches, programme. Même un représentant de l'ambassade de France était présent ce jour-là. Il y eut des fragments de pièces de Ionesco, des danses et des chansons, c'était gai et plein de verve, même si les rôles de messieurs étaient tenus par des demoiselles aux voix fluettes! Un des professeurs, Mme Lucja Król enseigne la biologie en français. Elle-même est née en France et gagna la Pologne avec ses parents après la guerre. Elle est ravie de pouvoir servir et ses élèves et la langue française.



Na zakończenie spotkania — zespołowe, wesołe, regionalne tańce francuskie

Nauka biologii w języku francuskim w klasie drugiej nie jest sprawą łatwą



# W

Szczecinie odwiedziliśmy

liceum ogólnokształcące, którego młodzież specjalizuje się w języku francuskim. Szkoła nosi imię poety, Krzysztofa Kamila Baczyńskiego, który zginął w roku 1944 biorąc udział w Powstaniu Warszawskim.

Przed siedmiu laty kilkaset dziewcząt i chłopców rozpoczęło naukę w tym przestronnym, jasnym budynku wyposażonym w nowoczesne pomoce naukowe. Jako szkoła stowarzyszona z UNESCO Organizacją Narodów Zjednoczonych do Spraw Nauki, Oświaty i Wychowania — przyjęła na siebie obowiązek szczególnie starannego kształcenia młodzieży w duchu solidarności i zrozumienia międzynarodowego. Realizację zarówno tych zadań, jak i lepsze opanowanie języka ułatwiają uczniom i uczniom liceum spotkania z rówieśnikami innych krajów na międzynarodowych obozach, organizowanych w Polsce. Wyjazdy wakacyjne do Francji przyznawane są uczniom najzdolniejszym, wyróżniającym się w nauce.

Tradycją szkoły są przedstawienia w języku francuskim. Tegoroczny uroczysty wieczór francuski przygotowała klasa IV b. Aulę zdobiły własnoręcznie przez uczniów wykonane plakaty. Przy stolikach zaproszeni goście — przedstawiciel Ambasady Francuskiej w Polsce, pan Ignacy Markiewicz, władze oświatowe, rodzice, koledzy z innych szkół i ciało pedagogiczne własnego wypieku. Panował oświeceniowy, rodzimy klimat, częstowano pączkami i ciastkami.

A na scenie aktorzy w prawdziwych teatralnych kostiumach prezentowali fragmenty sztuk Ionesco, obrazki sceniczne z różnych epok i utwory poetyckie. Mówiono swobodnie, bez zająknięcia i z dobrym francuskim akcentem. Śpiewano i tańczono z wdziękiem i werwą.

Wprawdzie żacy i studenci mieli co nieco cienkie głosiki, a król Ludwik XIII, kardynał Richelieu, minister, architekt i tancerze — zbyt kobiece kształty, ale to już siła wyższa. Bowiem IV b jest klasą żeńską. Nie zważając jednak na ten drobny szczegół pochwalić należy zapał dziewcząt do tego typu prac nadobowiązkowych, ich muzykalność oraz inwencję w zdobywaniu strojów i w doborze oryginalnych tekstów. Odnotować też trzeba bezsporny fakt, że dotychczasowa systematyczna, poszerzona nauka francuskiego przyniosła pozytywne efekty.

Niemiała w tym zasługa nauczycielek, absolwentek wydziałów romanistyki uniwersytetów w Krakowie i Poznaniu — pani Elżbiety Pieńkowskiej, Marii Sońskiej i Marii Kościńskiej. Szczególna rola w nauczaniu przypada pani Łucji Król. Od trzech lat wykłada w tym liceum biologię, oczywiście po francusku. Jej droga do Szczecina była bardzo daleka. Urodziła się bowiem we Francji, dokąd jej rodzice ze wsi pod Siedlcami wyemigrowali w ciężkich latach kryzysu. Maxeville i Joudreville — to miasta, w których do wybuchu wojny pracował jako robotnik ojciec pani Łucji, pan Józef Łuka. Internowany w czasie okupacji do obozu jenieckiego w Pirenejach pozostawił żonę i cztery córki. Trudny to okres w życiu całej rodziny. W 1947 roku rodzina Łuków powróciła do Polski. Nielatwo było Łucji wejść w środowisko rówieśników od urodzenia posługujących się wyłącznie językiem polskim. Wychowywała się wprawdzie w polskim domu, dotychczas jednak częściej przebywała wśród mówiących po francusku.

Dziś pani Łucja wspomina te czasy z uśmiechem — szkoła w Wałbrzychu, uniwersytet w Poznaniu i pierwsza praca w szkolnictwie.

— Możliwość wykładania biologii po francusku bardzo mi odpowiada. Mogę dzięki temu przekazywać swoją wiedzę zdobytą na studiach, a także uczyć języka bardzo mi przecież bliskiego. Cieszą mnie dobre wyniki nauczania w naszej szkole, a nade wszystko sukcesy uczniów w olimpiadach językowych i konkursach organizowanych przez Alliance Française dla młodzieży całego świata.

ANNA OSIOWSKA

Zdjęcia: LECH PEMPEL

## Spowinowacili łowickie sukmany z trójkolorową flagą francuską

Sto lat temu, we wrześniu 1874 r., zmarł przedwcześnie na gruźlicę w Alpach Bawarskich najwybitniejszy obok Piotra Michałowskiego przedstawiciel polskiego malarstwa romantycznego i jeden z prawodawców nowoczesnej plastyki polskiej — Maksymilian Gierymski (1846—1874). Gwoli uczczenia setnej rocznicy śmierci tego znakomitego artysty Muzeum Narodowe w Warszawie urządziło wystawę jego prac, która cieszyła się dużą frekwencją, i na której najpocześniejsze miejsce zajmował spopularyzowany szeroko przez reprodukcje słynny „Patrol powstańcy w 1863 r.”.

Obraz ten przedstawia oddział uczestników powstania styczniowego stojący w polu na czatach. Owa pikietta złożona jest z czterech konnych i piechura. Kim są ci ludzie? Nie jest wykluczone, że Maks Gierymski sportretował na tej kompozycji jakichś swoich znajomych. Wolno także wyobrazić sobie, że jeden z widocznych na tym płótnie powstańców jest Francuzem. Wiadomo przecież, że w 1863 r. liczni ochotnicy francuscy zasilili polskie szeregi powstańcze i na pewno wielu z nich wchodziło wtedy w skład czujek, jakie powstańcy rozstawili na drogach ziem zaboru rosyjskiego.

### Francuz wśród Księżaków

Dokąd wiedzie owa polska droga, na której patroluje powstańcza pikietta Maksa Gierymskiego? Nie wiadomo. Na obrazie nie widzimy żaden drogowskaz. Artysta pozostawił nam w wytyczeniu tej drogi wolną rękę. Skorzystajmy więc z pozostawionej nam swobody ruchów i pomazszerujmy namalowanym przez Maksa Gierymskiego polnym traktem w kierunku Łowicza. Oto dlaczego:

Nie opodal Łowicza znajduje się słynąca z pięknego pałacu i parku wieś Nieborów, a w pobliżu Nieborowa leży wieś Kołacinek. Na kołacinkowskim cmentarzu wznosi się pomnik, na którym widnieje napis: „Bohaterom 1863 roku poległym pod

Cyrusową Wołą — ziemia brzezińska”. Ziemia brzezińska to obszar rozciągający się wokół powiatowego miasta Brzeziny. Cyrusowa Woła to wieś wchodząca w skład powiatu brzezińskiego. Co się zaś dotyczy owych synów ziemi brzezińskiej, którzy padli pod Cyrusową Wołą, i których pamięć uwiecznia pomnik ustawiony na kołacinkowskim cmentarzu, to listę ich otwiera na tymże pomniku... cudzoziemiec, ściśle biorąc Francuz — trzydziestosześcioletni pułkownik Paul Ganier d'Abin.

Vive  
la Pologne,  
vive  
la France

Kim był francuski towarzysz broni powstańców ziemi brzezińskiej? Z dokumentów wynika, że zanim pośpieszył na pomoc polskiej insurekcji z 1863 r., bił się u boku Garibaldiego za wyzwolenie i zjednoczenie Włoch, i że zanim przywędrował w okolice Łowicza, walczył przez pewien czas w Kaliskiem, gdzie dowodził oddziałem kosynierów i gdzie ze stopnia kapitana awansował do rangi podpułkownika.

W Łowickiem Paul Ganier d'Abin również objął dowództwo nad kosynierami. Podobno cieszył się wśród owych siermiężnych partyzantów ogromnym mirem i „miał ich zawsze pozdrawiać okrzykiem: „Vive la Pologne”.

Słowa, które w poprzednim zdaniu ujęliśmy w cudzysłów, pochodzą z ciekawego literacko-historycznego reportażu zatytułowanego „Kamienny kosynier i francuski pułkownik”. Reportaż ten wyszedł spod pióra łódzkiego dziennikarza Tadeusza Szewery\*). Dowiadujemy się z niego także, że według legendy przed bitwą pod Cyrusową Wołą Ganier d'Abin był w rozterce, bowiem kosynierzy łowickiej prosili go, aby uderzył na nieprzyjaciela w łowickiej sukmanie, zaś kosynierzy z Łęczycy nalegali nań, aby wystąpił w siermiędze łęczycyckiej. „Nie

mogąc — rzecz jasna — w tej sytuacji, wyróżnić jednych bądź drugich — piśze o Ganier d'Abin Tadeusz Szewera — wyjął ze swej torby żołnierskiej inny jeszcze mundur: czerwoną, wypuszczaną jak koszula bluzę z białym krzyżem na piersiach i tę włożył na bitwę ostatnią, zamiast regulaminowego munduru oficerskiego. Była to podobno bluza po jego poległym na ziemi włoskiej przyjacielu garibaldczyku, najdroższa pamiątka, którą wiozł ze sobą aż na pole śmierci w dalekim kraju nad Wisłą. Kiedy o godzinie drugiej po południu przetoczył się nad lasem głuchy pomruk pierwszych salw artyleryjskich, odziany w czerwoną koszulę, z okrzykiem: „Vive la Pologne, vive la France!” — poprowadził swych kosynierów z Łowicza i Łęczycy na baterie i poległ śmiercią walecznych wraz ze swym przyjacielem, synem łowickiego chłopca, Wawrzyńcem Rykałą”.

### Z Łowickiego na Dominikanę

Owa bitwa pod Cyrusową Wołą, w której zginął Paul Ganier d'Abin, rozegrała się we wrześniu 1863 r. Ale czy francuski dowódca łowickich i łęczycyckich kosynierów na pewno zginął w tej bitwie? Wszystko wskazuje na to, że tak. Wszak na pomniku wzniesionym na cmentarzu w Kołacinku figuruje jago nazwisko. Wszak w każdej rocznicę bitwy pod Cyrusową Wołą zjeżdżają do Kołacinka — Tadeusz Szewera przekonał się o tym naocznie — przedstawiciele Ambasady francuskiej w Warszawie i ozdabiają tamtejszy pomnik powstańcy wieńcem opatrzonym napisem: „Pułkownikowi Paul Ganier d'Abin poległemu za Waszą i naszą wolność”. Wszak 22 października 1863 r. powstańcze pismo „Niepodległość” podawało w rubryce „Wiadomości z placu boju”, że w bitwie pod Cyrusową Wołą „śmiercią bohaterską padł także podpułkownik Paweł Ganier d'Abin”. A jednak nie mamy stuprocentowej pewności co do tego, że Ganier d'Abin istotnie spoczywa na cmentarzu w Kołacinku.

Nie mamy jej dlatego, że dziesięć lat po powstaniu styczniowym, w 1873 r., wybuchła rewolucja na wyspie Haiti w jej wschodniej części, zwanej Dominikaną, i że na czele tego zrywu wolnościowego stanął pułkownik Paul Ganier d'Abin, który niebawem mianowany został dożywotnim prezydentem republiki Dominikany. Czy był to ten sam Paul Ganier d'Abin, który podobnie jak słynny przywódca „żuawów śmierci”, generał François Rochebrune, jak załacka nauczycielka Antoinette Lix i wielu innych Francuzów walczył w 1863 r. ramię w ramię z Polakami? Owcześnie prasa francuska utrzymywała, że tak, ale to, czy prezydent Dominikany był istotnie tożsamy z kosynierskim podpułkownikiem spod Łowicza, nie zostało jak dotąd naukowo ustalone. Zresztą mniejsza z tym. Ta pasjonująca zagadka historyczna nie stoi przecież bynajmniej na przeszkodzie wprowadzeniu cienia Paula Ganier d'Abin do panteonu przyjaźni polsko-francuskiej i sklamrowaniu jego imieniem łowickich pasiaków z trójkolorową flagą francuską. (S.K.)

\*) I ukazał się drukiem w książce tegoż autora zatytułowanej „O Szekspirze, Iwie czarnym i wąsach Reymonta”, którą opublikowało (dwukrotnie — w 1968 i 1969 r.) Wydawnictwo Łódzkie.



**Do  
czego  
potrzebny  
ci  
jest  
guzik?**

**P**

ewna moja znajoma, osoba elegancka i modnie ubrana, zapina swoje futerko na zamek błyskawiczny. W kieszeni natomiast nosi sporych rozmiarów guzik.

— A po co ci on? — pytam. — Czyżbyś miała zamiar kolekcjonować guziki?

— Ależ skąd! To jest guzik „od szczęścia”. Kiedy spotkam kominiarza, muszę mieć pod ręką jakiś guzik, inaczej szczęście mnie ominie. Sięgam więc do kieszeni i trzymam ten guzik tak długo, aż nie zobaczą zakonnicy albo mężczyzny w okularach; do kominiarza pasuje również dym z komina, który prościutko „idzie” w niebo.

— I co dalej?

— Jak to co? Spotkać kominiarza, a potem „okularnika” to szczęście murowane przez cały dzień, tylko do tego wszystkiego guzik jest potrzebny...

### Kominiarz jako maskotka...

...przynosząca szczęście jest bardzo popularny. Natomiast jako zawód, który wymaga siły fizycznej i charakteru — o wiele mniej.

Co miesiąc spółdzielnie kominiarzy w Kraju przyjmują do fachu kominiarskiego kilkunastu kandydatów. Przychodzą najczęściej zwabieni dobrymi zarobkami. Niektórzy pozostają tydzień, inni dwa i odchodzą, tłumacząc — że ciężko, nocami i w święta trzeba pracować, to nie dla nas. Inni odpadają podczas pierwszych badań lekarskich. Praca kominiarzy polega m. in. na czyszczeniu przewodów kominowych, wentylacyjnych i często wykonuje się je na dachu kilkunastopiętrowego budynku. Nikt o zaburzeniach równowagi nie może być kominiarzem.

Zostają najczęściej ci, którzy przyszli za namową rodziny, podświadomie czują się związani z tym fachem, z czasem nawet przychodzi poczucie dumy i solidarności ze swoją grupą zawodową.

### Kominiarczyk — stan milutki...

...wytrze komin, golnie wódki — powiada stare przysłowie, lecz spotyka się ono z takim samym oburzeniem ze strony braci kominiarskiej, jak słowa piosenki „marynarz w noc się bawi, w hamaku we dnie śni” denerwują ludzi morza.

Nie występują codziennie w galowych mundurach i cylindrach na głowach. — Skąd zresztą wzięła się ta moda na pokazywanie nas w cylindrach — dziwią się kominiarze. — Cylinder jest nieprakty-

czny. Pracujemy w keplikach, płaskich czapczkach, przylegających ciasno do głowy. Cylindry, owszem, są szykowne, ale pasują bardziej do białych rękawiczek, a naszej roboty w białych rękawiczkach wykonać się nie da.

— Jakem przeszedł przez komin przełazowy na warszawskim Starym Mieście — wspomina dawne czasy jeden z seniorów kominiarstwa, pracujący 45 rok w tym zawodzie — to byłem tak czarny, że tylko oczy i zęby mi się świeciły. Taki brudny wracałem do domu, ale nie szedłem chodnikiem, tylko skrajem jezdni by nikogo nie pobrudzić.

Pan Piotr ma dwadzieścia parę lat, zawód wyuczony: mechanik, zawód wykonywany: kominiarz, a wygląda?... Wygląda na kogoś, kto niesłychanie dba o swój wygląd. Lśniąco włosy, czarny przystrzyżony wąsik, elegancki garnitur, koszula kłująca sztywnym kołnierzykiem i... ręce delikatne, wypielegnowane, jakby nie parały się żadną fizyczną robotą.

Każdy kominiarz otrzymuje oprócz umundurowania, bielizny, butów, rękawiczki i płaszcz kąpielowego, pełen asortyment najróżniejszych przyborów do mycia. Korzystają z tego chętnie wszyscy, bo w miejscu pracy są przysznice i przyzwolone zaplecze socjalne. Dzisiaj kominiarz, wracając do domu, nie musi iść skrajem jezdni.

— Moja żona nigdy nie widziała mnie zabrudzonego sadzą. Przychodzę do domu zawsze po solidnej kąpeli. Koledzy się czasem ze mnie śmieją, że jestem przewrażliwiony, że powinienem się już uodpornić. A ja tak dbam o czystość, ponieważ nie cierpię tego powiedzenia: „Aleś się usmarował, wyglądasz jak kominiarz”. Chcę udowodnić, że kominiarz też może być czysty.

### Kuminiorz w czas rano...

...to bydym mieć szczęści cały dzień — powiada cieszyńskie porzekadło. Kominiarz przynosi nam szczęście, ale czy również przynosi je sobie samemu?

— Chyba tak — mówi jeden z nich — zanim zostałem kominiarzem zmieniałem zakłady pracy jak rękawiczki. Nigdzie miejsca nie mogłem zagrzać. Na kominiarkę namówił mnie mój przyszyły teść... Jestem zadowolony, pracuję tu już czwarty rok i wcale nie zamierzam zmieniać pracy.

— Jako kominiarz mam szczęście. Wiele razy spadłem z dachu i zawsze wszystko dobrze się kończyło. Przez tyle lat nauczyłem się jak spadać... aby nie spaść. Nogi i ręce trzeba szeroko rozłożyć i rozpląszyc się na dachu, a szpice butów o rynne zahaczyć. Rynna to dla nas ostatnia deska ratunku.

— Wierzę w kominiarskie szczęście, jak zobaczę z daleka kolegę, to sam odruchowo łapię się za guzik, bo w ogóle to jestem bardzo zabobonny, jak kot mi przebiegnie drogę, nigdy nie przechodzę...

— Mam syna, kończy politechnikę, chociaż on rano widzi kominiarza, czyli mnie, to nie mogę powiedzieć, żeby studia mu gładko szły...

Średnia wieku polskich kominiarzy wynosi ponad 40 lat. Brakuje młodych kadr, chociaż spółdzielnie starają się stworzyć swoim pracownikom jak najlepsze warunki pracy i nauki. Kominiarze — mimo że pełnią ważną rolę w pogotowiu przeciwpożarowym, a bez ich zgody żaden nowoczesny dom nie zostanie oddany do eksploatacji — jest coraz mniej. Kto więc w przyszłości będzie składał nam życzenia noworoczne i do czego będą służyły guziki? (E.B.)

# LISTY Józefa Grzybka

PANIE REDAKTORZE!

Owo zapalenie okostnej, o którym powiadomiłem Was w ubiegłym tygodniu, tak mnie wymęczyło i osłabiło, że lekarz przykazał mi nie opuszczać przez jakiś czas łóżka. Leżę więc w łóżku i ponieważ nie umiem robić na igliczkach, jak to my, starzy emigranci, mówimy jeszcze niekiedy wzorem dawnych Polaków, to znaczą na drutach, więc trawię czas na przeglądaniu gazet i słuchaniu radia, i skutkiem tego przeglądania i słuchania codziennie spada na mnie jak przyszciana lawina najprzeróżniejszych wiadomości. Przedwczoraj dowiedziałem się, że w Belgii opracowano sposób produkcji chleba w płynie, który dopiero po wylaniu z naczynia tę-

żeje, że ten płynny chleb może być pakowany w butelki z tworzywa sztucznego lub szkła i że jest on produktem trwałym i może być w każdych warunkach przechowywany przez wiele miesięcy. Wczoraj moja wiedza o współczesnym świecie wzbogaciła się o informację, że w Mińsku, stolicy Białorusi, otwarto szkołę dla babć i że w szkole tej babcie uczą się na czteromiesięcznym kursie pielęgnowania wnuków i prawników tudzież żywienia dzieci młodzieży. Dzisiaj natknąłem się w jednym piśmie na wzmiankę, że we Francji powstał związek prezesów i że członkiem tego zrzeszenia może zostać każdy przewodniczący, bez względu na to, czy stoi on na czelu kółka miłośników pszczelarstwa czy też potężnego koncertu przemysłowego.

Szumi mi od tych wszystkich informacji w głowie. Nie wiem, na której z nich powinienem zwrócić uwagę. Gdybym był mężczyzną — w Poznańskim piekarza nazywa się czasem pieszczotliwie męczybłą — skoncentrowałbym ją niechybnie na belgijskim płynnym chlebie. Gdybym był babcia, wieść o powstaniu szkoły dla babć skłoniłaby mnie zapewne do chodzenia na wagary. Gdybym był prezesem kółka miłośników pszczelarstwa, kobiety Ignętyby pewnie do mnie, jak muchy do miodu, a gdybym był głową jakiegoś dużego zakładu przemysłowe-

go, nie pisałbym chyba utworu własnoręcznie, lecz prawdopodobnie dyktowałbym go jakiejś kształtnej i przyzwoitej sekretarce.

I co dalej? Ano, to, że powinniście się cieszyć. To, iż macie szczęście, że nie jestem piekarzem ani prezesem koncertu. Przecież gdybym się trudnił wypiekiem pieczywa, po przeczytaniu mojego felietonu byłobyście umaczeni jak młynarze, a gdybym był prezesem koncertu, co chwila przerywałbym dyktowanie tego „Listu”, aby pogłować z sekretarką, i doprowadziłbym Was do białej gorączki. A tak — to znaczy dzięki temu, że nie jestem prezesem koncertu — nie doprowadzę Was do żadnej gorączki, tylko podobnie jak każdego tygodnia zawiodę Waszą pamięć i Waszą wyobraźnię do Polski.

Bo oczywiście na tę lawinę wiadomości, która teraz codziennie na mnie spada, składają się również wieści z Polski. Jakże wieści? Różne. Poważne, napawające radością, i rozwesalające. Co się tyczy poważnych, to zafrapowała mnie zwłaszcza wiadomość, że w latach 1950—1970 powstało w starym naszym Kraju aż sto dziewięćdziesiąt sześć nowych miast. Najwięcej, bo aż pięćdziesiąt cztery miasta powstały w województwie katowickim. Czy o tym wiedzieliście? Albo czy wiecie o tym, że w wyniku prac związanych z pogłębianiem basenów portowych w Szczecinie obszar lądowy Polski powiększył się

w trakcie ostatnich lat o kilkadziesiąt hektarów?

Może wiecie. Ale na pewno nie wiecie o tym, co przydarzyło się pewnemu czterdziestoletniemu śląskiemu inżynierowi, który zapalał chęcią poślubienia dwudziestotrzyletniej mieszkanki Zabrze. Prawda? Więc Wam o tym opowiem. Otóż ten inżynier przygotował się do zawarcia związku małżeńskiego bardzo starannie: kupił mieszkanie, wygodnie je urządził, a nadto odłożył odpowiednie fundusze na przyjęcie weselne. Kiedy wreszcie zaproponował narzeczonej wspólne pójście do urzędu stanu cywilnego celem zamówienia ślubu, ta wyznała, że kocha go, owszem, ale jako przyszytego teścia, ponieważ już od trzech lat zaręczona jest z jego dwudziestotrzyletnim synem. Zawiedziony tata szybko pogodził się z losem i został teściem i... szwagrem swej byłej narzeczonej, bo wiem ożenił się w końcu z jej starszą o dziesięć lat siostrą!

Co Wy o tym sądzicie? Jeśli chodzi o mnie, to ja myślę, że ten inżynier ani na zmianie obliwienicy nie zyskał, ani nie stracił. Dlaczego? Dlatego, że — jak mawiał wielki Wolter — „z kim się żenisz — to nie ma żadnego znaczenia. Następnego ranka po ślubie zauważasz, że to zupełnie ktoś inny”.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

JÓZEF GRZYBEK

## Rady od serca

KOCHANA PANI ANNO!

Miałem trudne dzieciństwo, jestem sierotą, żeby skończyć szkołę musiałem pracować. Ale to już minęło. Dziś jestem samodzielny i mam inne zmartwienia. Przed rokiem poznałem na zabawie dziewczynę. Zaczęliśmy ze sobą korespondować (mieszkała w innych stronach), odwiedzałem ją często. Była zadowolona z naszej znajomości. Po paru miesiącach wyznaliśmy sobie miłość i wtedy nastąpiło między nami zbliżenie. Przez pewien czas nie mogłem się z nią widzieć z powodu licznych zajęć. Nagle przyszedł list, w którym mi napisała, że jest w ciąży. Bardzo się tym przejąłem, bo nie miałem warunków na założenie rodziny. Przy najbliższej okazji pojechałem ją odwiedzić. Miałem dziwne przecucie, że to nie z mo-

jej winy ta ciąża. Wprawdzie żyliśmy z sobą, ale dowiedziałem się, że jej prowadzenie nie się pozostawiało wiele do życzenia. To wszystko powiedziałam dziewczynie, dodając, że nie uznaję dziecka. Odjechałem w złości. Po miesiącu dostałem nowy list. Przysięgała, że z nikim innym nie żyła i że dziecko jest moje. Wywarło to na mnie duże wrażenie. Jestem miękkiemu serca. Nie chciałem krzywdzić dziewczyny i złamać jej życia, a co najważniejsze, nie chciałem krzywdzić niewinnego dziecka. Wzięliśmy ślub. Zaczęłam starać się o większe mieszkanie i o dodatkową pracę. Postanowiłem zabrać żonę do siebie, gdy tylko urodzi dziecko. Ale dziecko urodziło się miesiąc wcześniej. Wzbudziło to na nowo moje podejrzenia. Zwróciłem się do szpitala z zapytaniem, czy poród nastąpił przedwcześnie, czy też w terminie. Odpowiedziano mi, że w terminie. Teraz już byłbym pewien, że to nie ja jestem ojcem. Żona przyznała się. Plakała, rozpacziała, przeproszała, że postąpiła w tak niegodziwy sposób. I co mam robić? Nie chcę cudzego dziecka i nie chcę takiej żony. Wiem jednak, że ta dziewczyna nie ma co ze sobą zrobić. Rodzice

jej się wyrzekli, jest sama jak palec. Prawdziwy ojciec dziecka gdzieś hula po świecie, a ona nawet nie wie, jak on się nazywa. ZROZPACZONY

SZANOWNY PANIE!

Sama nie wiem, co Panu doradzić. Bo nie ma dobrego wyjścia z tej sytuacji. Można oczywiście wystąpić o rozwód i zapomnieć o wszystkim. Ale czy Pan, człowiek szlachetny, dobrego serca zdecydować się taki krok? Raczej wątpię. Cóż więc pozostaje? Uznać dziecko, zapomnieć, że to nie Pańskie, pogodzić się z żoną i starać się oboje pokochać. Ja myślę, że choćby z wdzięczności ta dziewczyna okazać będzie Panu tyle uczucia, oddania i serca, że znajdzie Pan szczęście w tym związku. ANNA

DROGA PANI ANNO!

Przed paroma laty przeżyłam wielką miłość i wielkie rozczarowanie. Kochaliśmy się bardzo, byliśmy dla siebie wszystkim, postanowiliśmy się pobrać. Pojechaliśmy do jego rodziców i wtedy spadła na mnie straszna kłeska — nie podołałam się matce mego ukochanego. Stosunki między nami pogorszyły się, chociaż jeszcze przez dwa lata korespondowaliśmy ze sobą i

była mowa o małżeństwie. Niestety, za namową rodziców chłopiec mnie opuścił. Strasznie rozpacziałam. Po pewnym czasie poznałam innego i po raz drugi w życiu zakochałam się. Chłopiec mi się oświadczył, podobał się moim rodzicom, a ja — jego. Widocznie jednak nie jest mi sądzone szczęście. I ten mnie porzucił. Mam 22 lata, podobno jestem zgrabna i przystojna, ale co z tego?

NIESZCZĘŚLIWA

KOCHANA PANI!

Gdyby Pani miała 45 lat i za sobą same zawody miłosne, powiedziałabym — co za nieszczęśliwa kobieta. Ale Pani ma 22 lata i dwie nieudane, dziecinne przygody miłosne. Przed Panią wszystko. Warto by jednak już teraz z większą rozważą się zakochiwać. Nie każdy spotkany chłopiec, nie każdy kompan do kina czy do tańca musi być obiektem uczucia. Prawdziwa miłość przychodzi rzadko, czasem tylko raz w życiu. Ma Pani więc jeszcze dużo czasu na rozpacz, że zmarnowała sobie życie. Na razie niech Pani korzysta z młodości, bawi się, flirtuje, ale na miłość boską niech się Pani jeszcze nie zareczy. ANNA



PAN JÓZEF WALERY  
ST. QUENTIN (AISNE)

Przepracowałem 27 lat, z czego 14 lat na roli i 13 lat w fabryce. Do jakiej Kasy mam się zwrócić w celu uzyskania pensji starczej, gdyż mam już 65 lat.

W sprawie likwidacji praw do renty należy zwrócić się do Kasy, do której Pan ostatnio należy, to znaczy Caisse de Vieillesse, systemu ogólnego, gdyż Pan opłacał składki w dwóch różnorodnych systemach. Jako pracownik rolny, należał Pan do Kasy rolniczej, a jako pracownik przemysłu do tak zwanego systemu ogólnego ubezpieczeń społecznych. W każdym z tych ubezpieczeń ma Pan prawo jedynie do renty, gdyż pensja proporcjonalna należy się dopiero po 15 latach pracy. Ponieważ Pan przepracował 27 lat, czyli, że nabył Pan prawo do dwóch rent. Na podstawie jednak ustawy następuje tak zwana koordynacja między dwoma systemami i lata przepracowane są zliczone razem. W związku z tym nabywa Pan prawo nie do dwóch rent, ale prawo do pensji proporcjonalnej ze strony tych dwóch systemów ubezpieczeń, z tym, że każda z Kas opłaca część, jaka na nią przypada; a więc Kasa rolnicza będzie płaciła 14 trzydziestych części pensji starczej, a Kasa dla pracowników przemysłowych będzie płaciła 13 trzydziestych części ze swej strony. Korzyść ustawy o koordynacji jest widoczna, gdyż daje prawo pracownikowi do pensji proporcjonalnej i do następstw z tym związanych, jak prawo do dodatków rodzinnych. Natomiast renta nie pociąga za sobą tych korzyści i jest z natury bardzo niska, gdyż stanowi jedynie procent od wpłaconych do Kasy składek. Dodać należy, że pełna pensja po doświadczeniu 65 roku życia wynosi 40% zarobków, o ile składki opłacane są przez 30 lat.

## INFORMATION

Le Centre de Civilisation Polonaise à la Sorbonne a le plaisir de vous informer qu'il organise un cours de langue polonaise pendant l'année scolaire 1974/75. Ce cours s'adresse aux personnes qui ont déjà des connaissances élémentaires de la langue écrite et parlée.

Il aura lieu tous les lundis à 19 h. dans les locaux du Centre 18, rue de la Sorbonne, Paris 5-ème, 2-ème étage. Les candidatures sont à adresser personnellement ou par téléphone: Paris — 326-5488.

# DWIE Ścieżki CZASU

STANISŁAWA FLESZAROWA—MUSKAT

28

Ale jakoś jeszcze bardziej wszystkim był dla Emila. Nie można było tego zrozumieć, ale jednak tak było.

A kiedy wracał naprawdę, obydwójce rzucali się do drzwi, biegli przez sień, zderzając się w ciemności, odciągali zasuwę, wybiegali na próg. Schodził z sań, zziębnięty i oszroniony, a oni go od razu rozgrzewali, ona całując, przytulając swoją gorącą twarz do jego policzków i ust, Emil rozcierając mu nogi, przyrządzając herbatę z wódką, którą Andrzejowi często wyplacano jego honoraria. Potem, wpatrzeni w niego roziskrzonymi oczyma, obydwójce czekali na to, co im przywiózł i — co słyszał.

Torba Andrzejka, kryjąca nader skromny lekarski ekwipunek, gdy wyruszał z domu, miała zawsze jedną kieszeń pustą. Ale kiedy wracał, pełna była różnego rodzaju niespodzianek. Nie zaglądali nigdy do niej sami, czekali, aż Andrzej ją otworzy, zaszeleści papierem albo zadzwoni szkłem. Przeważnie były to artykuły niezbędne do życia: kasza, mąka, cukier. Ale czasem zdarzało się coś rozkosznie lekkomyślnego: orzechy, pierniki, paczka kawy, rodzyнки.

Na koniec — rozgrzany i nakarmiony — zaczynał opowiadać, co słyszał, i wydawało się to potrzebne do życia stokroć bardziej niż zawartość torby. Ludzie słuchali już po kątach radia, z ust do ust podawali sobie jakieś wieści, zawsze krzepiące, zawsze pełne nadziei, nawet najmądrzejsi wierzyli w najgorsze głupstwa, najbardziej doświadczeni w ostatnie naiwności.

A więc na wiosnę miała ruszyć ofensywa. Alianci zbierali siły na kilku frontach, atak miał być przeprowadzony błyskawicznie.

— Może nawet nie stracisz roku — mówił Andrzej do Emila. Chłopak chodził w Zamościu do liceum, w czerwcu miał zdawać maturę. — Zaraz wrócisz do szkoły.

— Ale najpierw pójdę do wojska — upierał się Emil. — Muszę.

Nie starali się mu tego perswadować. Wiedzieli, że musi. Na drugi dzień gorliwiej przykładał się do nauki, żeby nadrobić czas — wiosna mogła nadejść wcześniej tego roku.

Czasem jednak pomyślne skądinąd wydarzenia osłabiały w nich nadzieję. Tak było z zającem, którego Emil znalazł w lesie w sidłach, zastawionych przez kłusownika, tak było z powrotem Diany, a także z ostatnim prezentem młodej pani Borowieckiej...

Z zającem sprawa była trochę niejasna. Emil twierdził, że napotkał w lesie ślady, które nie były śladami ani jego, ani doktora. Poszedł za nimi. Tylko skąd miał od razu worek, żeby przynieść w nim zająca? Nie zapytała go o to, cieszyła się, że Andrzeja nie ma w domu. Chłopak przyniósł także siłki, rozplątując je podniósł nagle głowę i powiedział z jawną radością: — Potrafię je znowu zastawić. Będziemy mieli zawsze mięso.

— Daj mi to — powiedziała.

— Po co?

— Daj mi to! Nie wiedziałam, że jesteś głodny.

— Głodny? — zmieszał się.

— No więc łakomy. Mamy mleko, ziemniaki, mąkę, chleb i tłuszcz, czego jeszcze potrzeba?

— Mięso przydałoby się dla urozmaicenia, a las pełen zwierzyny.

Zająca ruszał się w worku, nie przestawał walczyć z nieznaną potęgą, która go osaczała.

— Myślisz... myślisz... — zająknęła się — że mogłabym zjeść stworzenie, którego śmierć zależy tylko ode mnie?

Emil przypatrywał się jej długo. Zagryzł dolną wargę. Milczał.

— Daj mi siłki — powiedziała jeszcze raz.

Podał je wreszcie, a ona wzięła nóż i pocięła je na drobne kawałeczki.

— To przecież dziecinne — powiedział wtedy.

— Dziecinne? — krzyknęła.

— Chyba tak — speszył się, nie chciał jej obrazić. — Mielibyśmy ze dwa obiady, a pan doktor skórki na nogi, żeby nie marzył w drodze.

Dźwignęła worek z zającem. Był bardzo ciężki.

— Panu doktorowi zrobię skarpertki z wełny. Z tej, co ją wczoraj przywiózł. A ty wytrzymasz bez mięsa do końca wojny. Kilka miesięcy to przecież nie całe życie.

— E tam, kilka miesięcy... — bąknął Emil.

— Co tam burczysz pod nosem?

— Nic. Przepraszam.

Wyciągnęła worek z zającem na próg. Dzień był mroźny, ale słoneczny, oslepiający od śniegu. Tylko droga pociemniała trochę pod płozami sań, ale wśród drzew biel była niepokalana, puszysta, wysoka i świeża.

Dalszy ciąg na stronie 26

Rozwiązała worek, wytrząsnęła z niego zającą. Szarak, oślepiiony nagłą jasnością, przewrócił się najpierw, zarył w śnieg po grzbiet, ale od razu całym sobą, wszystkimi nieskrępowanymi członkami, poczuł wolność i przysnął w białą miękkość, wzniesając skokami srebrzysty pył.

Patrzyła, dopóki nie zniknął jej z oczu, a potem wpadła z powrotem do domu i rzucając się na swoje łóżko, zaczęła płakać.

Emil krążył pod drzwiami, głośno wycierał nos. — Niech pani przestanie — zawołał. — Proszę przestać!

Płakała jeszcze żarliwiej, sama nie wiedząc dlaczego.

— Niech pani przestanie! — powtórzył. — Albo... albo sobie pójdę...

Usiadła najpierw na łóżku, uciszona od razu, a potem z trzaskiem otworzyła drzwi. — Coś ty powiedział?

Długo milczał, zanim wykrztusił: — Jeśli pani ma przeze mnie płakać, to pójdę sobie.

— I dokąd?  
— Nie wiem dokąd, wszystko jedno... — Czoło miał zakryte zwichrzonymi włosami, patrzył w podłogę. — Wszystko jedno — powtórzył.

— Żadne z nas nie ma dokąd pójść — powiedziała cicho. — Ale nie dlatego przecież jesteśmy razem. Nie chciałabym, żebyśmy tylko dlatego byli razem... Rozumiesz?

Kiwnął głową, ale milczał.  
— Powiedz, że już nigdy tego nie zrobisz.

— Czego?  
— Tego, co dziś. Widziałeś, jak ten zając pognał w las?

— Widziałem.  
— No! Chce tak samo żyć, jak my.

Już nie powiedział, że to dziecinne, ale nie podniósł oczu i nie wiedziała, co myśli.

— Nie zrobisz tego? — powtórzyła.  
— Nie. Jeśli pani na tym zależy.

— Nie tylko dlatego, że mi zależy. Wiem, że wydaje ci się to śmieszne. Zawsze zające były tylko po to, żeby je strzelać i łapać w sidła. Ale teraz i ludzi się strzela i łapie, więc jakoś inaczej musimy o tym myśleć. Czy świat ma być jednym ogromnym polowaniem? Przynajmniej tam, gdzie to od nas zależy, niech zwierzyzna uchodzi w las...

Dopiero teraz podniósł oczy, zobaczyła w nich jakieś światło zrozumienia, zgody na to, co mówiła.

— I dlaczego mruknąłeś „e tam... kilka miesięcy”, kiedy mówiłam, że wojna długo nie potrwa, że wytrzymasz?

Znowu spuścił głowę. — Nie wiem. Czasem oblatuje mnie strach.

— Wszystkich oblatuje — powiedziała po długiej chwili. — Mnie też. I doktora. Czasem leży w nocy z otwartymi oczyma. Myśli, że śpię. A ja nie śpię i wszystko wiem. Ale nie trzeba się do tego przyznawać. Musimy wierzyć, że już na wiosnę.

— Na wiosnę — powtórzył Emil i odszedł w jakiś kąt z książką, w której nie przewrócił ani jednej kartki. Potem wziął siekiere i zaczął na podwórzu rąbać drzewo, z zajądłym uporem, z pośpiechem, bez jednej chwili odpoczynku.

Lubiła nieraz patrzeć, jak to robi, więc i teraz podeszła do okna, ale odwróciła zaraz głowę, gdy jednym uderzeniem siekiery

rozłupał ogromny pień. Wnętrze drzewa zaświeciło swoją złotą barwą, wrony wygrzewające się na oborniku za stodołą uniosły się z głośnym wrzaskiem.

Powrót Diany miał to samo znaczenie. Po śmierci leśniczego przeniesiona została wraz z Hektorem do pałacu i włączana do sfery psów starego pana Borowieckiego, znanej jej zresztą ze wspólnych polowań. Pomogło jej to chyba zaakceptować nowe miejsce i nowych opiekunów — Andrzej, ilekroć zjawiał się w pałacu, widział ją spokojną i zadowoloną z nowego losu. A jednak wróciła i znalazła ją któregoś ranka leżącą na progu.

Mróz był tego dnia silny, słyszało się, jak drzewa pękają w lesie. Emil wstał wcześniej niż zwykle, bał się o krowę, czy nie zamarzyła w stajni, choć okrył ją derką, a w budynku pozatykał gliną i słomą wszystkie dziury. Ponadto chciał jeszcze przed śniadaniem roznieść siano po karmnikach dla zwierzęcych, bo wydawało mu się, że słyszał w nocy ryk głodnych jeleni. Cicho, żeby ich nie budzić, otworzył drzwi i zaraz się cofnął, potknąwszy się o coś miękkiego — na dworze było jeszcze ciemno. Nie wiedziałby, co to takiego, gdyby ten miękki kształt, o który uderzył nogą, nie zaczął warczeć. Wilk! pomyślał z przestraszeniem i zatrzasnął drzwi.

— Co się tam dzieje? — krzyknął Andrzej z łóżka.

Emil nigdy nie wchodził do ich sypialni, oczy uciekały mu w bok, gdy po kolacji obydwójce się tam udawali, a on zostawał jeszcze przy zapalanej lampie, żeby się uczyć, teraz jednak buchnął w drzwi całym ciałem i otworzył je na oścież.

— Wilk! — zawołał. — Wilk leży na progu!

— Skąd wiesz. — spytał Andrzej z niedowierzaniem. Nie chciało mu się opuszczać ciepłego łóżka. W ciemności świeciły zimnym blaskiem zamarynięte okna.

— Bo warczy! — Emil mówił wciąż podniesionym z podniecenia głosem. — Leży na progu i warczy.

— Zapal lampę!  
Wycofał się z pokoju, ale nie zamknął drzwi, jakby potrzebował jakiegoś oparcia w cudzej bliskiej obecności. Uderzał dłońmi o stół, szukając zapalek, a potem usłyszał, jak dzwonią w jego rękach szkielek i umbra lampy.

Andrzej ubierał się pośpiesznie w smudze światła padającej przez drzwi. Wciągnął buty — miał już wtedy wysokie buty z cholewami, takie, jakie nosili tu wszyscy, na wsi i na folwarku — narzucił na koszulę kurtkę.

— Co zrobisz? — spytała przestraszona. — Nie masz broni.

— To i dobrze dla wilka. Skoro przyszedł do ludzi...

— Ale może być niebezpieczny.  
— Najpierw obejrzymy go sobie.

Smuga światła znikła, usłyszała kroki Andrzeja i Emila, zmierzające do sieni, potem ciche trzeszczenie ostrożnie uchylanych drzwi i nagle radosny skowyt psa, zagłuszony śmiechem Andrzeja. — Przecież to Diana! — wołał. — Nasza Diana!

— To dlaczego na mnie warczała? — obrząził się Emil, upokorzony tym, że się ośmieszył. — Dlaczego warczała? (c. d. n.)

## POLSKO-FRANCUSKIE TO I OWO

W Szczawnicy — uzdrowisku leżącym w Pieninach i słynącym ze źródeł posiadających takie same właściwości lecznicze jak woda mineralna z Vichy — znajduje się górniczy dom wypoczynkowy, o który często zahaczają w czasie swoich pobytów w Polsce górnicy polscy z Francji. Ostatnio kierownik tego pensjonatu, p. Stanisław Nowak, który ma w departamencie Pas-de-Calais i Nord wielu znajomych, bawił w gościnie w północnym zagłębiu węglowym. P. Nowaka zaprosił do Francji jeden z tamtejszych francuskich syndykatów górniczych.

W Grand Hotelu w Valenciennes odbyła się uroczystość, w trakcie której prezes klubu piłki nożnej tamtejszego regionu, p. Jouvenet, odznaczył kilku futbolistów i działaczy sportowych medalami. Beniaminkiem tej uroczystości był członek naszej polonijnej społeczności, maleńki, ale zapowiadający się na asa, gracz nazwiskiem Skonieszka z Pont-de-la-Deule.

W miejscowości Saint-Saulve (Nord) do dorocznego konkursu ukwieconych domów stało w bieżącym roku tyle osób, że uroczystość rozdania nagród laureatom nie mogła się odbyć tam, gdzie zawsze ją do tej pory urządzano, tzn. w gmachu merostwa; trzeba ją było zorganizować w przestronniejszym od merostwa młodzieżowym domu kultury. Jednym z bohaterów tej uroczystości był nasz rodak, p. Adamski, któremu przyznano pierwszą nagrodę w pierwszej kategorii. Wśród osobistości, które oklaskiwały p. Adamskiego w młodzieżowym domu kultury w Saint-Saulve, znajdował się m. in. generalny sekretarz komitetu turystyki w Lille, p. Woźniak.



## NA DWORCU

Dwa dni temu przyjechała do nas ciocia Wanda z Le Creusot, a dzisiaj odprowadziliśmy ją na dworzec. Po francusku DWO-RZEC to GARE (gar), a SKORZYSTAC Z OKAZJI to PROFITER DE L'OCCASION (profity de lokazją). Bo skorzystaliśmy z nadarżającej się okazji, aby zobaczyć, jak wygląda życie dworca.

Byliśmy w poczekalni i na peronie. Po francusku POCZE-KALNIA to SALLE D'ATTENTE (sal datant), PERON to QUAI (ky), a URZĄDZENIE to INSTALLATION (ęstalasją). Bo obejrzeliśmy również budynki i urzędnienia stacyjne i przyglądaliśmy się pracy kolejarzy.

Po francusku KOLEJARZ to CHEMINOT (szmino), a KASA to GUICHET (giszy). Bo przed kasą dworcową dużo ludzi stało w ogonku i kasjer miał pełne ręce roboty. Po francusku STAC W Ogonku to FAIRE LA QUEUE (fer la ke), KASJER to CAISSIER (kesjy), a PRZECHOWALNIA BAGAZU to CON-SIGNE (kasiń). Bo rzuciliśmy też okiem na przechowalnię.

Widzieliśmy także kilka elektrowozów. Po francusku ELEK-TROWOZ to MOTRICE ÉLECTRIQUE (motris ylektrik), a TOR to VOIE (wua). Bo na torach kolejowych stały również wagony osobowe, sypialne i towarowe. Po francusku WAGON OSOBO-WY to VOITURE DE VOYAGEURS (włatir de włajażer), WA-GON SYPIALNY to WAGON-LIT (waga li), a WAGON TOWA-ROWY to WAGON DE MARCHANDISES (waga de marszandiz).

Pociąg, do którego wsiadła ciocia Wanda, składał się z czter-nastu wagonów. Po francusku POCIĄG to TRAIN (trę), PRZE-DZIAŁ to COMPARTIMENT, a ZAWIADOWCA STACJI to CHEF DE GARE (szef de gar). Bo kiedy wszyscy pasażerowie wsiadli do pociągu, zawiadowca stacji pozatrząskował drzwiami prze-działów i wkrótce potem pociąg z wolna usunął się ze stacji.

JÉRÔME

## A LA GARE

Arrivée il y a quarante-huit heures, la tante Wanda du Creu-sot vient de s'en retourner chez elle et naturellement, nous l'avons accompagnée à la gare. En polonais GARE c'est DWO-RZEC (dwogetse), et PROFITER DE L'OCCASION c'est SKO-RZYSTAC Z OKAZJI (skogęstatchie zokazi). Parce que nous avons profité de l'occasion pour nous faire une idée de la vie des chemins de fer.

Nous sommes allés dans la salle d'attente et sur l'un des quais. En polonais SALLE D'ATTENTE c'est POCZEKALNIA (potchękalnia), QUAI c'est PERON (pęrone), et INSTALLATION c'est URZĄDZENIE (ougeondzënię). Parce que nous avons aussi examiné les installations de la gare et nous avons regardé tra-vailer les cheminots.

En polonais CHEMINOT c'est KOLEJARZ (koleillage), et GUICHET c'est KASA (kaça). Parce que beaucoup de gens faisaient la queue au guichet et le caissier était surchargé de travail. En polonais FAIRE LA QUEUE c'est STAC W Ogonku (statchie wogone-cou), CAISSIER c'est KASJER (cassière), et CONSIGNE c'est PRZECHOWALNIA. Parce que nous avons aus-si jeté un coup d'oeil sur la consigne.

Nous avons également vu quelques motrices électriques. En polonais MOTRICE ÉLECTRIQUE c'est ELEKTROWOZ (electro-vouze), et VOIE c'est TOR. Parce que sur les voies il y avait aussi des voitures de voyageurs, des wagons-lits et des wagons de marchandises. En polonais VOITURE DE VOYAGEURS c'est WAGON OSOBOWY (wagone o-sobowę), WAGON-LIT c'est WA-GON SYPIALNY (wagone sępialnez), et WAGON DE MARCHAN-DISES c'est WAGON TOWAROWY (wagone towarowę).

Le train qu'a pris la tante Wanda se composait de quatorze wagons. En polonais TRAIN c'est POCIĄG (potchieongue), COM-PARTIMENT c'est PRZEDZIAŁ (pchędjie-a-ou), et CHEF DE GARE c'est ZAWIADOWCA STACJI (zawiadotsta statsi). Parce que quand tous les voyageurs eurent monté dans le train, le chef de gare ferma les portières des compartiments et le train s'ébranla.

SYLVIE

# Rozrywki umysłowe

## KRZYŻÓWKA Z PRZYSŁOWIEM

POZIOMO: 1) głupiec, matoł, tępak, 4) pokój, w którym ubierają się i charakte-ryzują aktorzy, 9) flaga państwowa na statku, 10) rozległe góry bez stromych szczytów, nie tworzące łańcuchów, 11) bie-daczysko, 12) całkowita kłęska, rozbitcie sił wroga, 14) twarzyczka dziewczęca, 16) dawna machina obłącznicza do rozbijania murów, 18) wykopany dół, 20) żartobliwe lub złośliwe przewisko, 22) podwójny garnek gliniany z uchem, 24) uprowadze-nie siła, 28) drobny handel, 29) ostatnie konwulsyjne drgawki, 30) największy instrument smyczkowy, 31) siły zbrojne, wojsko.

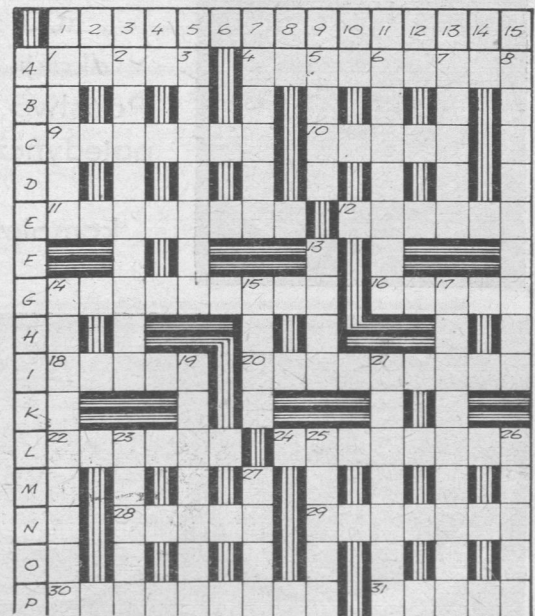
PIONOWO: 1) stado dzikich koni, 2) tłumok podróżny, tobołek, zawiniątko, 3) zły los, bieda, niepowodzenie, 4) żargon, narzeczce, 5) oprawa obrazu, 6) wywóz to-warów za granicę, 7) dziura, 8) gagatek, warów za granicę, 7) dziura, 8) gagatek, ziółko, ananas, 13) wzór, wcielenie, uoso-

wienie, 14) lowelas, flirciarz nadskakują-cy kobietom, 15) danie obiadowe w wa-zie, 17) nadmierna uczuciowość i marzy-cielkość, 19) piąt wosku z miodem, 21) zwierzchnik wojskowy, wódz, komendant, 23) mickiewiczowski obrońca reduity, 25) kopia oryginalnego tekstu, 26) imię O-rzeszkowej, 27) kula ziemską.

Przysłowie utworzą następujące litery: A-1, A-4, A-3, A-7, A-10, G-3, E-2, A-11, L-4, G-8, C-11, D-3, E-6, B-3, B-15, C-10, G-1, F-3, G-4, G-7, E-1, G-12, I-9, N-10, M-5, N-5, M-1, L-13, K-1, L-15, P-3, N-6, O-13, P-6, I-1, P-9, O-15, O-1.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na ko-percie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czy-telników, którzy nadesłały bezbłądne roz-wiązania, rozlosujemy

NAGRODY KSIĄŻKOWE



## la boutique polonaise

25, rue Drouot — 75009 Paris  
Tél. 770-83-37; c.c.p. Paris: 189 46 68

poleca:

Polskie znaczki pocztowe dla kolekcjonerów  
Czyste i stemplowane  
Bloki czyste i stemplowane  
Arkusiki czyste i stemplowane  
Koperty — Pierwszy dzień obiegu (F.D.C.)  
Roczniki znaczków czystych i stemplowanych  
Mankolisty  
Katalogi znaczków „Ruchu”  
Katalogi Yvert'a  
Albumy w płóciennej oprawie:  
Tom VI 1964/1965  
Tom VIII 1968/1969  
Klasery: (23×30 cm) i (19×24 cm)  
Abonamenty znaczków  
Abonament pisma „Filatelistyka” (dwutygodnik).

## »MISS COUTURE«

### A. HUDYKA

Magazyn: 55, rue de Bouvines — LILIE (Fives) tel. 52-08-86  
Siedziba: 199, rue de Paris — LILIE tel. 53-10-03

#### Konfekcja

męska: damska i dziecięca  
suknie ★ spódnice ★ swetry ★ bluzki  
★ popeliny, tergal i płaszcze ★  
pierzę ★ wsypy ★ poszwy ★ damasy

**Ceny niskie**

**Na żądanie wysyłamy próbki**



## BANK POLSKA KASA OPIEKI S. A.

23, rue Taitbout—75009 — PARIS

tél: 824-42-02 Métro: Chaussée d'Antin

prowadzi sprzedaż

### POLSKICH MONET OKOLICZNOŚCIOWYCH

#### Proponujemy:



Srebrne monety  
100 zł wydane  
z okazji 1000-lecia  
Państwa Polskiego:  
pojedyncza moneta  
— F 35  
komplet 3 monet  
— F 150



Srebrne monety 50 zł  
z wizerunkiem  
Fryderyka Chopina:  
moneta zwykła  
— F 55  
moneta próbna  
— F 68



Ponadto monety z wizerunkiem  
Mikołaja Kopernika  
srebrne 100 zł — F 60  
miedziane 10 zł — F 6 do 9,50

Cenna pamiątka, piękny upominek do nabycia bezpośrednio w naszych kasach.  
Bank nie prowadzi sprzedaży wysyłkowej.

# Zapraszamy wszystkich do udziału w ankiecie

**By lepiej i ciekawiej redagować „Tygodnik Polski”, by każdy Czytelnik znajdował dla siebie jak najwięcej pozycji interesujących go, zapraszamy wszystkich do udziału w naszej ankiecie i czekamy na Wasze odpowiedzi: co lubicie i cenicie w „Tygodniku Polskim”, jaka tematyka najbardziej Was interesuje, ile osób z Waszego otoczenia czyta teksty w języku francuskim itp. Każdy Czytelnik nadsyłający odpowiedź otrzyma nagrodę — niespodziankę. A więc czekamy na Wasze listy. Wystarczy wyciąć ankietę z „Tygodnika” i skreślając wszystko, co niepotrzebne, zostawić właściwe odpowiedzi na pytania. Ankiety należy nadsyłać do dnia 31 marca 1975 (data stempla pocztowego) do Redakcji „Tygodnika Polskiego” 23, rue Taitbout, 75009 — Paris, zaznaczając na kopercie „Ankieta”.**

Imię i nazwisko .....

Adres .....

Odpowiedzcie na następujące pytania, skreślając co niepotrzebne:

- 1** W jaki sposób otrzymuję „Tygodnik Polski”?  
Prenumeruję. — Kupuję w kiosku. — Pożyczam.
- 2** Ile osób czyta posiadany przeze mnie jeden egzemplarz „Tygodnika Polskiego” w rodzinie, wśród znajomych. Podać cyfrę .....
- 3** Co najbardziej lubię i cenię w „Tygodniku Polskim”?  
— Stałe felietony: Grzybka, Marka, Rady Pani Anny, Martine, Jérôme et Sylvie  
— Reportaże pokazujące dzień dzisiejszy Kraju, różne dziedziny jego życia  
— Reportaże i informacje o polskim sporcie i polskich oraz polonijnych sportowcach  
— Reportaże z życia polonijnego we Francji i Belgii, ukazujące sukcesy, awans Polonii, jej radości i smutki  
— Reportaże pokazujące ciekawych Polaków we Francji, Belgii w Kraju  
— Reportaże przedstawiające miejscowości w Kraju, skąd pochodzą Czytelnicy, ich ojcowie, dziadkowie  
— Artykuły historyczne, wspomnienia wojenne, kombatanckie  
— Powieść, porady, krzyżówki  
— Inne pozycje. Wymienić które .....
- 4** Czy sam czytam teksty w „Tygodniku Polskim” w języku francuskim lub ktoś z rodziny, znajomych?  
Czytam sam. — Spośród rodziny — znajomych czyta (ile?) ..... osób.
- 5** Czego chciałbym więcej czytać w 1975 roku w „Tygodniku Polskim”?  
— Reportaże o życiu rodzin polonijnych we Francji i Belgii, o młodych Francuzach i Belgach polskiego pochodzenia  
— Reportaże z Polski  
— Artykułów historycznych, wspomnień wojennych i kombatanckich  
— Reportaże sportowych  
— Porad i wiadomości dla kobiet  
— Powieści, humoru, anegdot  
— Innych pozycji. Wymienić jakie .....
- 6** W jakim języku chciałbym czytać „Tygodnik Polski”? — po polsku — po francusku.
- 7** Czy w 1974 roku zdobyłem dla „Tygodnika Polskiego” nowych Czytelników?  
Tak. — Nie. — Ilu .....
- 8** Czy w 1975 roku zdobędę dla „Tygodnika Polskiego” nowych Czytelników?  
Tak. — Nie. — Ilu .....

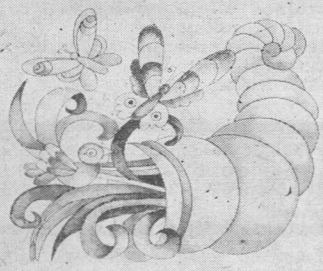
**LENG-PICARD ET C-IE**

**Telewizory,  
radioodbiorniki,  
lodówki,  
maszyny do prania  
i inne artykuły  
gospodarstwa  
domowego**

**16, Place de la Liberté;  
423, rue de Lannoy  
Telefon: 75.44.01  
ROUBAIX (NORD)**

**Czy już  
zamówiłeś?**

**ALMANACH**  
Tygodnik Polski 1975  
LA SEMAINE POLONAISE



Cena Almanachu:  
we Francji 7 F. /  
w Belgii 70 F. B.

Poniżej zamieszczamy kupon, który należy wypełnić i przesłać w liście pod adresem:

„TYGODNIK POLSKI”  
LA SEMAINE POLONAISE  
23, rue Taitbout, 75009 PARIS

Proszę przesłać Almanach Tygodnika Polskiego 1975 r. — na opłatę załączam czek, wysyłam mandat pocztowy, równowartość w znaczkach pocztowych (niepotrzebne skreślić)

Nazwisko i imię \_\_\_\_\_

Adres \_\_\_\_\_

**B. DOWOJNA - BIENAIME**

Tłumaczka przysięgła przy wyższych sądach w Paryżu

23, quai de la Tournelle — PARIS (5e)

Metro: PONT - MARIE

Telefon: ODEon 41-17

Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji

**PKO**

**23, rue Taitbout Paris IX-ème  
Tél. 824-42-02  
Métro: Chaussée d'Antin**

**BANK  
POLSKA  
KASA OPIEKI S.A.**

- Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i korespondencyjnie.
- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i wypłaty w gotówce są dokonywane w miejscu zamieszkania odbiorcy.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.
- Na żądanie wysyłamy prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

**USŁUGI PKO są  
najbardziej korzystne.**

**Rodaku! Chcesz zjeść i wypić po polsku, wstąp do**

**RESTAURACJI**

**w Sklepie Polskim (firma Brzostek)**

przy 11, rue Jouffroy, Paris 17-ème, tel. 622-55-52  
Métro: Wagram — Rome — Malesherbes; Autobus: nr 31 z Gare du Nord z Place Charles de Gaulle lub nr 53 z Place de l'Opéra, przystanek kolejowy: Pont-Carinet.

Chcesz urządzić przyjęcie z okazji: chrzcina, Komunii Świętej, imienin czy wesela, dzwoń do nas. A jeśli chcesz otrzymać produkty polskie i z Polski w domu, napisz zaraz a dostaniesz wykaz towarów z cenami i warunkami przesyłki.

Sklep czynny od 10 do wieczora. W niedzielę nieczynny.

**WYTNIJ I PRZESLIJ DO REDAKCJI**

Nazwisko (Nom) \_\_\_\_\_ Imię (Prénom) \_\_\_\_\_

Adres (Adresse) \_\_\_\_\_

Pragnę zaprenumerować TYGODNIK POLSKI na 1 rok — 6 miesięcy — 3 miesiące.

Je voudrais m'abonner à la SEMAINE POLONAISE pour 1 an — 6 mois — 3 mois.

(Niepotrzebne skreślić — Rayer les mentions inutiles)

# SPORT

## CORAZ CZĘŚCIEJ W POLSCE...

Irena Szewińska uznana została za najlepszą sportsmenkę świata roku 1974 przez wiele międzynarodowych agencji. Coraz więcej polskich sportowców sięga po medale mistrzostw świata i Europy. Wielką sensacją roku 1974 była znakomita postawa polskiej jedenastki piłkarskiej na Mistrzostwach Świata w Republice Federalnej Niemiec, gdzie drużyna Łaty, Deyna, Gadochy i Tomaszewskiego sięgnęła po srebrne medale. W dalekim Meksyku polscy siatkarze wywalczyli w fantastycznej formie tytuły mistrzów świata.

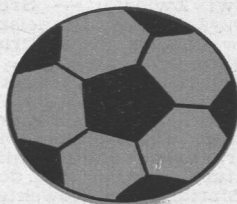
Coraz więcej polskich sukcesów na sportowej niwie i coraz częściej mówi się również o Polakach jako o doskonałych organizatorach sportowych imprez. Bo też rzeczywiście w ostatnim okresie liczne międzynarodowe federacje sportowe wybrały Polskę na gospodarza imprez zakrojonych na największą europejską czy nawet i światową skalę.

Wystarczy tu przytoczyć, że w najbliższych miesiącach polskich kibiców oczekuje nie lada uczta i to dwukrotnie w Katowicach: w marcu 1975 roku wspaniała hala przy Rondzie gościć będzie najlepszych biegaczy, skoczków i miotaczy starego kontynentu na Halowych Mistrzostwach Europy w lekkiej atletyce (zgłosiło się już ponad 500 zawodników), a w czerwcu tenże imponujący obiekt powita pięścierz dwudziestu kilku krajów na Mistrzostwach Europy w Boksie.

Rok 1976 przyniesie w Polsce: Mistrzostwa Świata w Hokeju na Lodzie również w Katowicach, dalej Mistrzostwa Świata Juniorów w Siermierce w poznańskiej hali „Arena”, następnie Mistrzostwa Świata Juniorów w Pięcioboju Nowoczesnym w Zielonej Górze i wreszcie Mistrzostwa Europy Juniorów w Zapasach także w Poznaniu.

Przy Polskiej Federacji Sportu istnieje już od lat organizacja, której specjalnością jest właśnie przygotowywanie i przeprowadzanie imprez sportowych typu międzynarodowego i szczebla centralnego, jak mistrzostwa Polski. To Biuro Imprez Sportowych „POL-INTER-SPORT” (dawniej znany jako PIS, czyli Przedsiębiorstwo Imprez Sportowych). Załoga tej instytucji, składająca się z wy-

próbowanych, rutynowanych już organizatorów wielkich imprez, stale stara się podnosić poziom wykonywanych przez siebie usług, doskonalić personel i sięgając po coraz nowocześniejsze środki techniczne. Pozwala to więc sądzić, że i kolejne wielkie imprezy przeprowadzane w Polsce zdobędą poklask zarówno uczestników, jak i kibiców za doskonałą, sprawną organizację. (jj)



## HOKEIŚCI PNA SIĘ DO GÓRY

Dawno już minęły czasy, gdy hokej na lodzie był zimową dyscypliną sportu. Od kiedy sztuczne lodowiska zaczęły powstawać jak grzyby po deszczu, kibice chodzą po południu na mecze piłki nożnej, a wieczorem na spotkania hokejowe. Ostatni sezon ligowy w tym sporcie rozpoczął się w Polsce już we wrześniu.

Polscy hokeiści od kilku już lat należą do pierwszej szóstki

drużyn świata. Od pięciu lat przebywa w Kraju jako trener kadry znakomity fachowiec ze Związku Radzieckiego — Anatolij Jegorow. Jego cała praca skierowana jest na doskonalenie polskiej reprezentacji, aby nie tylko zapewniła sobie jak najdłuższy pobyt w pierwszej szóstce drużyn walczących o mistrzostwo świata w grupie „A”, lecz aby wspaniała się w tej ekstraklasie jak najwyżej, nawet w przyszłości walcząc o medale. Jegorow jest przekonany, że polskich hokeistów i na to będzie stać.

Historia polskiego hokeja sprządza się właściwie do mistrzowskich tytułów niewielu klubów. W początkach, w latach dwudziestych (1927—1931), bezkonkurencyjny był warszawski AZS. Zaraz po II wojnie światowej przewodziła Cracovia. Od roku 1951 do 1957 nastąpiła era warszawskiej Legii. Dalej były lata rywalizacji legionistów z katowickimi górnikiem i kluby te zdobywały tytuł mistrzowski prawie na przemian. Od 1966 roku włączył się do tej dwójki trzeci partner — nowotarskie Podhale, by od roku 1971 już przodować zdecydowanie.

Sezon 1974/75 prawdopodobnie przyniesie nowy, siódmy już tytuł podhalańców. W ich składzie gra trójka tworząca obecnie najsilniejszy polski atak: 26-letni Walenty Zientara, 21-letni Mieczysław Jaskierski, 21-letni Stefan Chowaniec.

Najgroźniejszymi rywalkami Podhala wydają się być hokeiści katowickiego Baildonu, w którego barwach występuje w obronie 31-letni Robert Góralczyk oraz niewiele trójce podhalańców ustępujący atak: 19-letni Jan Piecko, 25-letni Karol Żurek i 24-letni Tadeusz Oblój. W katowickim GKS wyróżniają się bracia Leszek (21 lat) i Wiesław (23 lata) Tokarzewie — zresztą wychowankowie Podhala. Najlepszym bramkarzem jest 30-letni Walery Kosyl z łódzkiego KS.

W hokejowej ekstraklasie walczą 10 klubów: Podhale Nowy Targ, Naprzód Janów, GKS Katowice, Baildon Katowice, Pomorzanie Toruń, Łódzki KS, Polonia Bydgoszcz, Zagłębie Sosnowiec, Unia Oświęcim i Legia Warszawa. (jj)



## Okruchy sportowe

Podczas tradycyjnego Balu Mistrzów Sportu w Warszawie ogłoszono wyniki plebiscytu „Przełądu Sportowego”. Tytuł najlepszego polskiego sportowca roku 1974 zdobyła lekkoatletka, rekordzistka świata Irena Szewińska. Drugie miejsce zajął piłkarz Kazimierz Deyna, trzecie — lekkoatleta-dziesięcioboista Ryszard Skowronek.

W rozgrywkach o Puchar Europy w siatkówce kobiet Piłomień Miłowice pokonał drużynę UCS Muenster (RFN) 3:0 (15:8, 15:1, 16:14). W drużynie mistrzów Polski wyróżniły się Godlewska, Hałaburda i 16-letnia Kazimierczakówna. W zespole gości najlepiej grała Stender.

Rozegrane w Zakopanem mistrzostwa Polski łyżwiarzy szybkich stały pod znakiem doskonałej postawy dwójki młodych zawodników: Erwiny Rysiówny i Jana Miętusa. Reprezentantka Olimpij Elbląg Erwina Rysiówna, najlepsza polska łyżwiarka, powtórzyła swój ubiegłoroczny wyczyn i zdecydowanie wygrała wszystkie cztery konkurencje biegowe oraz wielobój. W konkurencji mężczyzn wielobój wygrał Jan Miętus, a sprint Zbigniew Palka.

Po udanych startach polskich narciarzy, inaugurujących tegoroczny sezon zimowy, o piękny sukces postarali się biathloniści. Podczas międzynarodowych zawodów rozegranych w Kirach koło Zakopanego Andrzej Rapacz wygrał zdecydowanie bieg, meldując się na mecie o 1,5 minuty przed wicemistrzem świata w tej konkurencji Rumunem G. Gîrniță. W silnej międzynarodowej obsadzie (oprócz Rumunów startowali Szwedzi, reprezentanci NRD, Bułgarii i Węgier) piątą lokatę wywalczył Ludwik Zięba, a szóstą Jan Szpunar.

# Piękna wieczornica w Heerlen

Związek Polaków z Heerlen w Holandii znany jest z tego, że każda impreza, którą organizuje, jest udana. I tej niedzieli przyszło wyjątkowo dużo osób do sali Pancratius-huis przy Nobelstraat 33. Wielu, którzy przyszli trochę później, nie dostało się już z braku miejsc do środka. Odbywała się wieczornica poświęcona XXX-leciu Polski Ludowej. Fakt, że obchody XXX-lecia PRL miały się odbyć w Heerlen podkreśla rangę tutejszej Polonii. W Limburgii Holenderskiej mieszka najstarsza polska emigracja zarobkowa, znana z wielkiego patriotyzmu i ofiarnej działalności na rzecz staro- go Kraju.

Wieczornicę przy Nobelstraat poprzedziły koncerty w mieście kapeli „Stachy” z Krosna. Kapela ta i jej solistka Bronia Mastyk, już po raz drugi w ciągu roku gościły w Holandii. Przy tej okazji „Stachy” dali kilka koncertów nie tylko dla mieszkańców Heerlen i Brunssum, ale i dla innych holenderskich miast.

„Stachy” to jedna z najpopularniejszych kapel ludowych w Polsce. Jej członkowie — dawni wiejscy muzycanci, którzy od dzieciństwa grali na weselach — potrafią jak mało kto, odtwarzać prawdziwą muzykę ludową. Dziś są robotnikami w Krośnieńskiej Hucie Szkła i ręce mają mocno spracowane, ale nawykłe do trzymania smyczków, do uderzenia pałeczkami w cymbały (bo i taki instrument mają w swoim zespole). Nazwali swoją kapelę „Stachy”, bo większość spośród nich, Stanisława ma za patrona. Zaś solistka Bronia Mastyk jest gospodynią, matką czwórki dorosłych już dzieci, a że ma talent — potrafi jak nikt prawdziwie zaśpiewać stare ludowe pieśni.

Tymczasem na scenę weszły inne zespoły. „Wesoły Tułacz”, który już prawie pół wieku rozśławia polską kulturę po Holandii, „Syrena” — drugi zespół miejscowej Polonii, „Mazur” z Bredy — dziecko żołnierzy pancerniaków i zespół „Wisła” z Amsterdamu, znany z tego, że staje się coraz liczniejszy i coraz piękniej tańczy i śpiewa.

Prezes Związku Polaków — Stanisław Zawol — przywitał serdecznie przybyłych na



1

wieczornicę gości, nowego ambasadora PRL w Hadze p. dr J. Okuniewskiego, p. konsula Krzemińskiego, księdza Franciszka Pytla, rektora seminarium duchownego w Czerwińsku, a zarazem wiceprezesa Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia” w Kraju; miejscowego proboszcza księdza Nowaka, Głos zabrał ksiądz Franciszek Pytel. Przekazał on Związkowi Polaków i całej Polonii holenderskiej najserdeczniejsze pozdrowienia od Towarzystwa „Polonia” i od rodaków z Polski:

— Jesteśmy jedną wielką rodziną, niezależnie od miejsca zamieszkania i to, co tworzy naród w Kraju, jest również Waszym udziałem i dorobkiem. Gratuluję Waszej organizacji, która niedawno obchodziła 50-lecie istnienia, wspianego dorobku i życzę Wam wszystkim najlepszego.

„Syrena” z Brunssum tańczyła pięknie poloneza, a później tańce góralskie. Potem występowała „Wisła”, a później chór „Wesoły Tułacz”.

Wreszcie „Stachy” swoim graniem i śpiewaniem porwali widownię. Przenieśli nas na rzeszowską ziemię, oczarowali fantazją, temperamentem i było to najpiękniejsze pozdrowienie z rodzinnego Kraju, jakie z okazji XXX-lecia zostało limburskiej Polonii przesłane. Każda melodia, każda piosenka śpiewana przez Bronię, gorąco były oklaskiwane.

Po występach na scenę wszedł p. ambasador Okuniewski, dziękując zespołom za piękny program artystyczny, który przygotowały, i powiedział:

— Chciałbym życzyć Wam dalszego pięknego rozwoju i

upowszechniania kultury polskiej w społeczeństwie holenderskim. Serdecznie dziękuję działaczom tutejszej Polonii za ich ofiarną pracę i patriotyzm. W imieniu Rady Państwa nadaję Złote Krzyże Zasługi: Antoniemu Nieuważnemu, Stanisławowi Zawolowi, byłemu i obecnemu prezesowi Związku Polaków w Holandii; Ignacemu Pizło — sekretarzowi Związku — Srebrny Krzyż Zasługi. Franciszkowi Kwiatonowi — weteranowi powstań śląskich i współzałożycielowi Związku Polaków, nadaję Słaski Krzyż Powstańców. Złotą Odznakę Zasłużonego dla kultury polskiej, przyznaną przez ministra kultury i sztuki PRL dekoruję Mariana Jakubowskiego — kierownika zespołu „Syrena”, Stanisława Cierniaka — kierownika chóru „Wesoły Tułacz”, panią Przybylską — kierowniczkę zespołu „Wisła”, Tadeusza Mendela — dyrygenta „Wesołego Tułacza”, Władysława Cubera — kierownika zespołu „Mazur”. Wszystkim Wam serdecznie gratuluję i życzę dalszych sukcesów — powiedział ambasador.

Obecne na wieczornicy zespoły otrzymały dyplomy uznania od Towarzystwa „Polonia” w Warszawie. Po tej oficjalnej części wieczornicy rozsunęto krzesła i zebrani ruszyli w tany. Na scenie pozostała tylko kapela i Bronia „Stachy” grali tej nocy mimo zmęczenia (koncertowali przecież cały dzień po Heerlen) tak siarczyście, że nawet 70-letnie babcie nie mogły usiedzieć, bo same nogi rwały do tańca. Zabawa trwała całą noc i na pewno długo w Heerlen będą ją pamiętać.

WŁADYSŁAWA MAJEWSKA

1 „Mazur” z Bredy zaprezentował oryginalny układ tańców

2 P. Stanisław Zawol — prezes Związku Polaków w Holandii

3 Ksiądz Franciszek Pytel, rektor seminarium duchownego w Czerwińsku, wiceprezes Towarzystwa „Polonia” w Kraju

4 Dwaj zastuzeni działacze Związku Polaków w Holandii p.p. I. Pizło i M. Jakubowski

2



3



4



## Spotkanie dzieci z paryskiego okręgu konsularnego

Tradycyjne spotkanie noworoczne dzieci, które przebywały ostatnio na koloniach i obozach letnich w Kraju, odbędzie się w sobotę dnia 25 stycznia 1975 roku w salach Konsulatu Generalnego PRL w Paryżu, 31 rue Jean Goujon, Paris 8<sup>e</sup>. Początek o godz. 15.30.

Na spotkanie uprzejmie zaprasza zainteresowane dzieci i ich rodziców.

KOMITET RODZICIELSKI

## NA CELE SPOŁECZNE

Zebrane przez przyjaciół: datki z okazji zawarcia związków małżeńskich złożyły, zwyczajem francuskim, na cele społeczne małżeństwa: Marie Paule Chatelain — Bernard Rybarczyk w Bully-les-Mines; Marie-José Frabik — Roger Lombart w Hersin-Coupigny; Chantal Olszewska — Daniel Świecki w Valenciennes; Carletta Pegoraro — Michał Krzewina w Liévin; Marie-Jeanne Gorloo — Henryk Szewczyk w Wattrelos; Elisabeth Hugon — Jean-Marie Pilch w Bruay-en-Artois; Denise Leporc — Christian Czwojdzinski w Douchy-les-Mines; Rocita Urien — Franciszek Deroch w Carvin; Bernadette Mazur — Henryk Wierzejewski w Marles-les-Mines.

## DAWCY KRWI

**Noeux-les-Mines.** Dekretem Ministerstwa Zdrowia został odznaczony złotym medalem honorowym p. Szymon Wawrzyniak, a srebrnym p. Stanisław Falkowski, p. Leon Mejza i p. Stanisław Kiepora. Wręczenie medali odbyło się w ramach lokalnego „dnia krwi” urządzonego przez tutejszą sekcję.

**Bruille - Saint - Amand.** Srebrnym medalem honorowym dawców krwi został ostatnio odznaczony p. Michał Goluński.

## MEDALIŚCI PRACY

**Denain.** W tutejszym przedsiębiorstwie przemysłowym „Usinor” odbyła się pod koniec roku tradycyjna uroczystość wręczenia zasłużonym długoletnim pracownikom medali pracy. Złote medale za 45 lat pracy otrzymali p. Jan

Bendlewski w stalowni, p. Józef Fabisiak i p. Józef Strus w dziale urządzeń ruchowych, a srebrne za 25 lat: p. Jan Kulik, p. Władysław Zabiega, p. Andrzej Piekarek i p. Daniel Bara w dziale elektromechaniki, p. Edward Kisiel, p. Szymon Maciejewski, p. Jan Stręk i p. Kazimierz Szkopiński w dziale wysokich pieców, p. Bolesław Barański, p. Jan Bury, p. Edward Kubiak, p. Tadeusz Libiszewski w dziale urządzeń ruchowych, p. Władysław Piaskowski, p. Józef Jasiński i p. Florian Przybylski w dziale „slabings” i Władysław Gruber w dziale produkcji taśmowej.

## DYPLOMY ZAWODOWE

**Lille.** Pomyślnie złożyli egzaminy w zakresie bankowości na poziomie brevet professionnel de banque: p. Daniel Balcarek, p. Madeleine Hostyn, p. Jean-Marie Labis, p. René Pawlicki, p. Daniel Pawlik, p. Christine Saniewska, p. Ryszard Sierociński, p. Jacques Ślusarek i p. Bruno Szkudlarek.

## ODESZLI OD NAS

Ostatnio odeszli od nas na zawsze zasłużeni i długoletni działacze polonijni: p. Bronisław Tokarczyk, w wieku lat 82, zamieszkały w Marcq-en-Baroeul, b. skarbnik Związku Polskiego Towarzystw Teatralnych, jeden z jego założycieli, oraz p. Stanisław Drzymała, w wieku lat 71, zamieszkały w Roubaix, gorący krzewiciel zapasnictwa we Francji, założyciel klubów w Roubaix i Croix, sędzia międzynarodowy w zapasnictwie, medalista federacji międzynarodowej, uczestnik ruchu obrony.

Polonia we Francji zachowa Ich w swojej wdzięcznej pamięci.

## ECHA WALNYCH ZEBRAŃ

**Grenay.** Do zarządu stowarzyszenia rodzicielskiego przy C.E.S. Langevin został wybrany w charakterze skarbnika p. Czesław Wallas.

**Vendin-le-Vieil.** Wiceprezesem tutejszej sekcji medalistów pracy został wybrany przez walne zebranie p. René Gorgibus. Zarząd okręgowy medalistów pracy reprezentował na tym zebraniu prezes p. Wasielewski. Omówił on szeroko w swoim przemówieniu zadania stojące przed nowym zarządem.

## NIECH ZDROWO ROSNĄ!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

**FLERS - en - ESCREBIEUX:** Dawid Gogulski, Cathy Kolar. **LENS:** Delphine Tomczyk, Nicolas Skorliński. **DENAIN:** Fabrice Sobisiak. **CHALONSUR-SAONE:** Wincenty Daniel Szmatura. **LIÉVIN:** Weronika Wołoszczyk, Grzegorz Glemba, Cathy Korniczek. **OSTRICOURT:** Jimmy Woźnica. **ROUVROY:** Dawid Sobaszek. **CARVIN:** Christophe Janiak, Fabienne Kujawa (Ostricourt). **OIGNIES:** Fryderyk Wojtczak. **MERICOURT - sous - LENS:** Elżbieta Kmiecik. **METZ:** Katia Horodnik.

## STO LAT DLA NOWOŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół małżeństwa zawarli ostatnio:

**METZ:** Elżbieta Śliwowska i Jean Gorse (Woippy), Lydia Jaworska i Alain Synal, Rose-Marie Delahaye i Jean-Pierre Grzelak, Nelly Monka i Jacques Fabbri, Catherine Nimgern i Pierre Mykicz, Martine Aragonais i Bernard Dorczyński. **BRUAY-en-ARTOIS:** Christine Coppin (Tourcoing) i Jerzy Kułaga. **SANVIGNES-les-MINES:** Alfreda Skubula i Patrick Rhoder. **CIRY-le-NOBLE:** Yvonne Cannel i Jean-Jacques Łakota. **BEUVRY:** Christiane Baudrin i Jan Bednarski. **AVION:** Annie Kowalik i Regis Villain, Marie-Claude Barey i Daniel Przybylski, Carmen Przybylska i

Jean-Pierre Mercien. **FOUQUIÈRES-lez-LENS:** Brigitte Dębska i Bernard Caulier, Monique Naskręt i Hervé Lepius. **DIVION:** Jeannine Furmanowska i Henryk Zydorczyk (Bruay). **LIÉVIN:** Marie-Antoinette Watteau i Christian Ratajczak. **ANICHE:** Marie-Claude Mroczkowska i Christian Jouan, Claudine Koterba i Jean-Marc Herbin. **BULLY-les-MINES:** Annick Forszpaniak i Gérard Deleforge. **LALLAING:** Evelyne Baran i Jean-Claude Stasiak, Nadine Guillemyn i Michał Ozdoba.

## Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas: **LENS:** Kazimierz Kordalski, lat 52, Franciszek Chmielewski, lat 48, Franciszek Dzulmak, lat 70, Anastazja Wizia z domu Tyłska, lat 98, Jadwiga Nowak z domu Bróźda, lat 70. **LIÉVIN:** Weronika Kowalska z domu Małeczka, lat 72. **FLERS-en-ESCREBIEUX:** Jules Dupuis-Nartowski, lat 61. **HESDIN:** Pierrette Straszewska z domu Lowson, lat 48. **ABSCON:** Stefan Tarnowski. **ESQUERCHAIN:** Irena Gralla, lat 37. **SANVIGNES-les-MINES:** Romain Klemenczak, lat 64. **BÉTHUNE:** Ludwik Koska. **HOUDAIN:** Paweł Wiedzielski. **AVION:** Odile Popielarska z domu Kosińska. **BEUVRY:** Antoni Kaliński, lat 56. **BRUAY-en-ARTOIS:** Władysław Nowaczyk. **GUESNAIN:** Marcin Stachowiak, lat 80. **DORIGNIES:** Stanisław Kotowicz, lat 39. **ECAILLON:** Marianna Sztor z domu Woźniak, lat 89. **SEVRES:** Maria Soboń z domu Jabłonka. **MONCHANNIN:** Josette Stawińska z domu Bernard. **METZ:** Maria Barańska z domu Rajnysz, lat 81. **VENDIN-le-VIEIL:** Julienne Janicka z domu Bejmowicz. **ST. AVOLD:** Katarzyna Matuśzewska, z domu Lang, lat 66. **KNUTANGE:** Marianna Trenda z domu Kucharska, lat 78. **CHALONSUR-SAONE:** Józef Dutkiewicz, lat 59. **ST. MARIE-aux-CHENES:** Józef Pawletko. **ROSELANGE:** Henryk Piasecki, lat 47. **HARNES:** Jean-Pierre Hoszarek. **JARNY:** Ignacy Król, lat 72. **FOUQUIÈRES - lez - LENS:** Ludwik Marczewski.

Rodzinom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.



DU 25 AU 31 JANVIER

## PREMIERE CHAINE

MIDI PREMIERE — 12.30 (sauf le dimanche)  
 IT. UN-JOURNAL — 13.00; 20.05 et à la fin du programme  
 LE FIL DES JOURS — 18.17 (sauf samedi et dimanche)  
 POUR CHAQUE ENFANT — 18.40  
 ACTUALITES REGIONALES DE F.R. 3 — 19.20 (sauf le dimanche)  
 „UNE MINUTE POUR LES FEMMES” — 19.40 (sauf samedi et dimanche)  
 „CHERI BIBI” — 19.45 (sauf samedi et dimanche)

## SAMEDI 25 JANVIER

14.30. Samedi est à vous  
 19.45. La vie des animaux  
 20.35. Les Z'Heureux Rois Z'Henri  
 21.35. „COLDITZ” n° 3  
 22.25. Reflets de la danse

## DIMANCHE 26 JANVIER

12.00. La séquence du spectateur  
 12.30. Magazine d'actualité  
 13.15. Variétés: Dimanche Matin  
 14.05. Les rendez-vous du dimanche  
 17.50. „La piste des éléphants” — un film de W. Dieterle  
 19.30. Droit au but  
 20.35. „La rivière sans retour” — Un film d'Otto Preminger (Robert Mitchum, Marilyn Monroe)  
 22.05. Un certain regard: „Gustave Thibo”

## LUNDI 27 JANVIER

14.25. „Une ravissante idiote” — un film d'Edouard Molinaro (A. Perkins, B. Bardot)  
 20.35. Face à face

## MARDI 28 JANVIER

13.35. Je voudrais savoir...  
 20.35. Les animaux du monde  
 21.00. Jeu: Le blanc et le noir  
 21.45. Littéraire: Plaine page  
 MERCREDI 29 JANVIER  
 13.30. Les visiteurs du mercredi — émissions pour la jeunesse  
 20.35. Dramatique: „Hugues le loup” d'Eckmann-Chartrian adap. et réal. Michel Subiela  
 22.05. IT. UN. présente: „Le divorce”

## JEUDI 30 JANVIER

20.32. „Jo Gaillard” n° 5  
 21.20. Eurovision: Championnat d'Europe de Patinage Artistique

## VENDREDI 31 JANVIER

20.35. „Le drapeau noir flotte sur la marmite” — un film de Michel Audiard (Jean Gabin, Eric Dammann, Jacques Martin)  
 22.00. Cinéma pour rire

## DEUXIEME CHAINE — COULEUR

FLASH JOURNAL — 14.30 (sauf samedi et dimanche)  
 AUJOURD'HUI, MADAME — 14.35 (sauf samedi et dimanche)  
 „L'HOMME DE FER” — 15.30 (sauf samedi, dimanche et mercredi)  
 „HIER, AUJOURD'HUI ET DEMAIN” — 16.30 (sauf samedi et dimanche)  
 FLASH JOURNAL et livre du jour — 18.30 (sauf samedi et dimanche)  
 „MONSIEUR DODO” — 18.45 (sauf samedi et dimanche)  
 DES CHIFFRES ET DES LETTRES — 18.55 (sauf le dimanche)  
 ACTUALITES REGIONALES-DE FR 3 — 19.20 (sauf le dimanche)

WYMIENIAMY  
KORES-  
PONDENCJE

**ALICJA PIJANOWSKA** — ul. Gojawczyńskiej 3/53, 93-249 Łódź — ma 18 lat i bardzo chciałaby korespondować z młodzieżą polonijną zamieszkałą we Francji i Belgii. Zna języki: angielski, włoski, rosyjski, polski. Zainteresowania: muzyka poważna, pop, jazz, plastyka, sport, filatelistyka. Przy okazji przesyła życzenia noworoczne dla całej młodzieży polonijnej, żyjącej poza

granicami Polski. Oczekuje na listy.

**BOGUSŁAW BAKOWSKI** — ul. Opolska 77 m. 2, 52-010 Wrocław — pragnie nawiązać koleżeński kontakt z młodymi z Francji lub Belgii i wymienić poglądy na temat muzyki, czasopiśm muzycznych. Odpowie na każdy list.

**WANDA WESEŁAK** — ul. Mariana Buczka 4/2, 80-808 Gdańsk-Chelm — za pośrednictwem „TP” pragnie nawiązać przyjacielską korespondencję. Bardzo interesuje się Francją. Wycieczka do tego kraju jeszcze bardziej pogłębiła jej zainteresowanie i chciałaby o nim jak najwięcej wiedzieć. Ma 24 lata, jest studentką Wydziału Elektroniki Uniwersytetu Gdańskiego. Byłaby bardzo zadowolona, gdyby ktoś zechciał do niej napisać.

„UNE FEMME SEULE” — 19.44 (sauf le dimanche)  
 JOURNAL DE L'A 2 — 20.00 et à la fin du programme

## SAMEDI 25 JANVIER

20.35. „Les brigades du tigre” n° 10  
 21.35. Pièces à conviction — de P. Bellemare  
 22.35. Banc public

## DIMANCHE 26 JANVIER

12.30. Dimanche Illustré — suite 13.30  
 13.00. Journal de la 2  
 13.45. Monsieur cinéma  
 14.30. „La guerre des mondes” — un film de Byron Haskin  
 16.10. Dimanche illustré-suite  
 18.00. Jeu: Le Défi  
 18.45. Sports  
 19.30. Ring parade  
 20.20. Système 2-une émission de G. Lux  
 21.30. Documentaire

## LUNDI 27 JANVIER

20.35. „Le pain noir” n° 7 „La Partie du coeur”  
 22.10. Arcana

## MARDI 28 JANVIER

20.35. Les dossiers de l'écran:...

## MERCREDI 29 JANVIER

15.30. „Daktari” n° 4  
 17.55. Magazine du théâtre et du cinéma  
 20.35. „Kojak” n° 4  
 21.30. Magazine journal: Point II  
 22.20. Eurovision: Championnat d'Europe de Patinage Artistique

## JEUDI 30 JANVIER

20.35. Echiquier 2 — de Jacques Chancel

## VENDREDI 31 JANVIER

20.35. „Bouvard en liberté”  
 21.40. „Apostrophes” — magazine littéraire  
 22.05. (N) Ciné-Club: „L'invasion des profanateurs de sépulture” — un film de Don Siegel

## TROISIEME CHAINE — COULEUR

FR 3 ACTUALITES — 18.55; 19.55, et à la fin du programme

„L'ILE AUX ENFANTS” — 19.00 (sauf le dimanche)  
 ACTUALITES REGIONALES — 19.20 (sauf le dimanche)

TRIBUNE LIBRE — 19.40 (sauf samedi et dimanche)

## SAMEDI 25 JANVIER

20.00. Festival du court-métrage  
 20.30. Dramatique: „Jack” n° 2 d'après Alphonse Daudet  
 21.20. Traits de mémoire n° 6

## DIMANCHE 26 JANVIER

19.00. „Hawaï, police d'Etat” n° 2  
 20.00. Documentaire cinéma: „David Lean”

## LUNDI 27 JANVIER

20.00. Magazines régionaux  
 20.30. Prestige du cinéma: „Exodus” — d'Otto Preminger (1963)

## MARDI 28 JANVIER

20.00. Connaissance: La vie sauvage n° 2  
 20.30. „L'Enéide” d'Après Virgile.  
 21.20. Horizons: Mise au point

## MERCREDI 29 JANVIER

20.00. Magazines Régionaux  
 20.30. (N) Les grands noms de l'histoire du cinéma: „Le jour se lève” — un film de Marcel Carné (1939)

## JEUDI 30 JANVIER

20.30. „Isadora” — un film de Karel Reisz (1969)

## VENDREDI 31 JANVIER

20.00. Magazines régionaux  
 20.30. Westerns, Films Policiers, Aventures  
 „Les rois du soleil” — un film de J. Lee Thompson (Yul Brynner, George Chakiris)

RADIO-  
WARSZAWA

PROGRAM AUDYCJI  
 CODZIENNYCH W JĘZYKU  
 FRANCUSKIM

06.00—06.30 31 i 41 m  
 11.30—12.00 31 i 41 m  
 18.00—18.30 31 i 41 m  
 20.00—20.30 41 i 49 m  
 20.30—21.00 49 i 200 m  
 21.30—22.00 41 i 49 m

## SZCZEGÓLNIJE

- kalendarzyk historyczny i muzykę na dzień dobry — 7.00
- przegląd prasy krajowej — 14.00 (z wyjątkiem niedziel i świąt)
- Magazyn Informacyjno-Publicystyczny „W Polsce i na świecie” — 17.30 (z wyjątkiem niedziel i świąt)
- program dla dzieci i młodzieży — 14.30 i 19.00

## ORAZ AUDYCJE

## O TEMATYCE POLONIJNEJ:

- Kronika z życia Polonii na świecie — czwartek 17.30 i 00.03
- Audycja dla Polonii we Francji i Belgii — sobota 7.00 i 17.30
- Audycja dla polonijnych środowisk kombatanckich — piątek 17.30
- Audycja dla polonijnych zespołów śpiewaczych — trzeci piątek miesiąca 21.30
- Koncert Życzeń dla Rodaków za granicą — czwartek 17.30

RADIO-  
VARSOVIE

VOUS PRESENTE LE  
 PROGRAMME DE SES  
 ÉMISSIONS QUOTIDIENNES  
 EN LANGUE FRANÇAISE:

6.00—6.30 31 i 41 m  
 11.30—12.00 31 i 41 m  
 18.00—18.30 31 i 41 m  
 20.00—20.30 41 i 49 m  
 20.30—21.00 49 i 200 m  
 21.30—22.00 41 i 49 m

NOUS VOUS PROPOSONS  
 TOUT

## PARTICULIÈREMENT:

- le calendrier historique et la musique de la matinée à 7.00
- nos revues quotidiennes de press à 14.00 (sauf dimanche et fêtes)
- le magazine „En Pologne et dans le monde” à 17.30 (sauf dimanche et fêtes)
- le programme pour les jeunes à 14.30 et 19.00

RADIO-VARSOVIE VOUS  
 OFFRE EN OUTRE:

- La Chronique de la vie des Polonais dans le monde — jeudi à 17.30 et 00.03
- L'émission pour les Polonais en France et en Belgique — samedi à 7.00 et 17.30
- L'émission pour les anciens combattants — vendredi à 17.30
- L'émission pour les ensembles de chant — le 3e vendredi du mois à 21.30
- Le Concert des Voeux — jeudi à 17.30

**1** Twórca biżuterii artystycznej Marek Wyczółkowski pokazuje swój naszyjnik ze srebra pani Barbarze Żuchowskiej

**2** Prace państwa D. i S. Kobielskich. Półszlachetne kamienie oprawione w srebro

**3** Oto jedna z licznych bransolet eksponowanych w salonie warszawskiej „Desy”

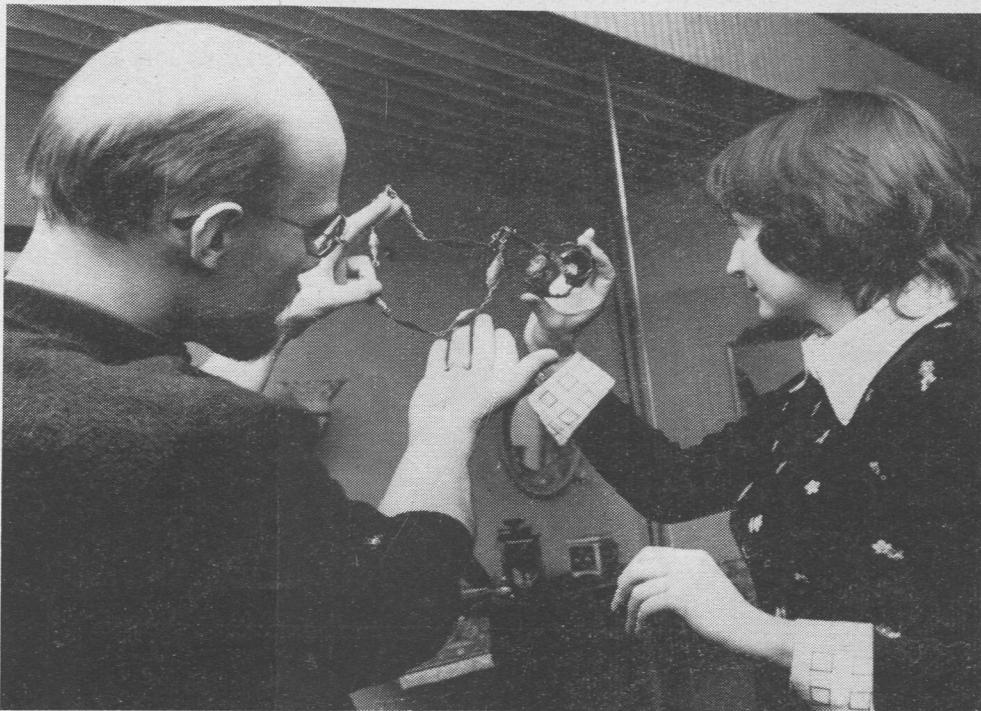
Zdjęcia: JÓZEF DOBRYDNIÓ

## Wykwintna w kształtach biżuteria

Pierwsza w życiu biżuteria. Któż jej nie pamięta? Przypominam sobie wieczór, w którym moja przyjaciółka ze studenckiego pokoju paradowała z prezentem na szyi w długiej koszuli nocnej w różowe i białe kwiatki. Była to srebrna obróżka z sercem z agatu. Dostała ją od swojego chłopca. Co to była za radość!

Trudno było o tym sobie nie wspomnieć w salonie plastyki współczesnej P.P. „Desy”. W Warszawie przy Koszykowej, otwarto wystawę biżuterii współczesnej. Gdy wchodzi tam warszawianki, lśnią ich oczy, bo też w gablocie dyskretnie podświetlone — leżą istne cuda: pierścienie, naszyjniki, bransolety. Wykwintne w kształtach, prawdziwe arcydzieła. Oto prace Barbary i Marka Wyczółkowskich: broszka z wielkim bursztynem osadzonym w srebrze. Pani Barbara, żona Marka Wyczółkowskiego prosi, by zwrócić uwagę na kropkę wody zamkniętą w mineralu, taki bursztyn według wierzeń Kurpiów — a w ich ziemi często znajdowane są bursztyny — przynosi szczęście. Więc broszka rośnie w cenie. Oto bransoleta i pierścionek z motywami wijących się liści. Modne, ładne, jakże kobiece!

Ekspozycje wystawowe można kupować. I już jest pierwszy klient — kupuje dla żony kolbę z bładozielonych chryzoprazów — to prezent w 10 rocznicę ich ślu-



bu. Kobieta przymierza. Wspaniał! — Dość droga, ale raz na dziesięć lat można sobie pozwolić na taki wydatek.

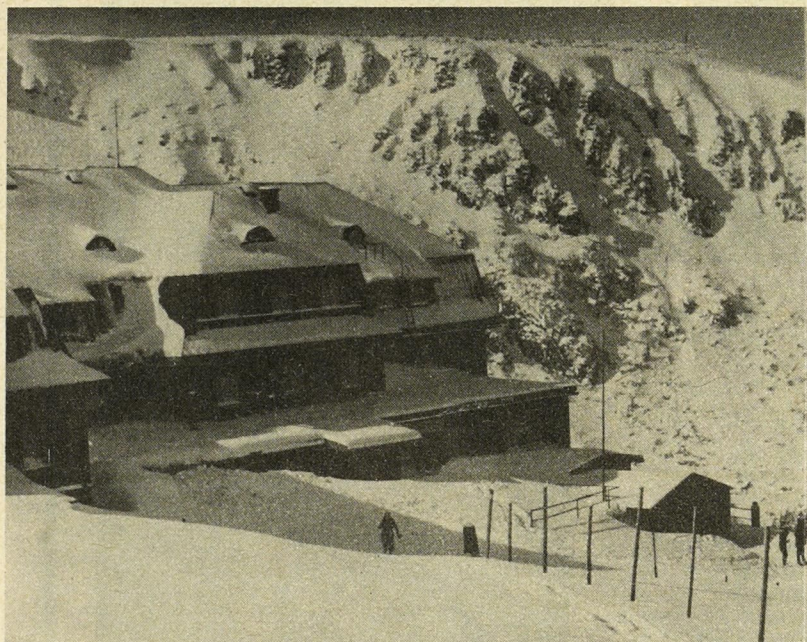
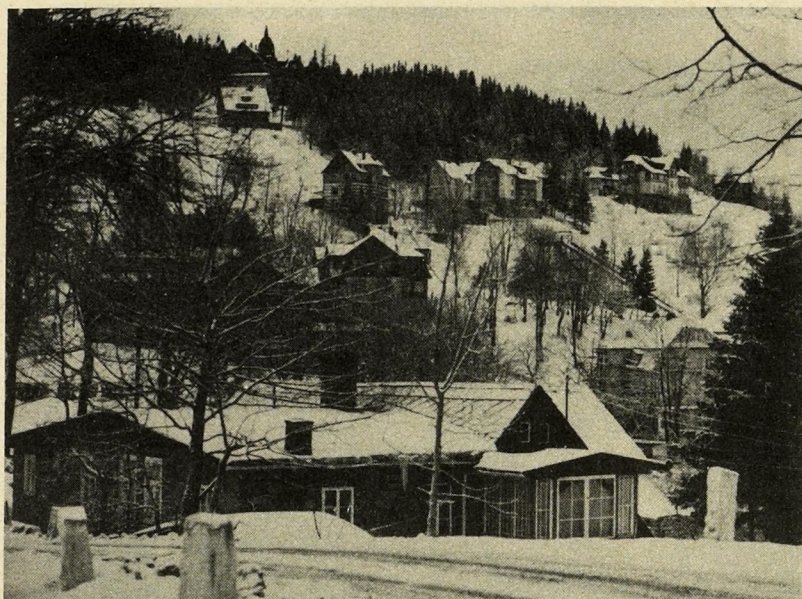
Kupują też dwaj młodzieńcy pierścionki dla swych dziewcząt — kryształy górskie, w srebrze. Ekspozatów i to naprawdę bardzo ciekawych jest wiele. Bardzo ciekawe i niedrogie są prace Wojciecha Brzezińskiego, młodego artysty, który łączy szkło soczewkowe z metalem. Jego obróżki są proste, bezpretensjonalne i eleganckie. Podobnie ciekawe są pierścionki Brzezińskiego. Oprawia w srebro kawałeczki drewna hebanowego i orzecha, a nawet zabawne polne kamyczki. Stanisław Kędzierski łączy z metalem emalię. Jabłoński zarzucił gablotę sercami z bursztynu o różnych odcieniach miodu.

Każdy z przybyłych na otwarcie galerii zatrzymuje się przed pracami Jerzego Szkrabko. — Wręcz nieprawdopodobne, niesłychane — słyhać uwagi. Bo też są to ozdoby o wspaniałych, najprecyzyjniejszych szlifach. Znamcy twierdzą, że kunszt tego artysty bije na głowę mistrzów. Ta biżuteria jest tania, a jakże piękna! Od dymnych topazów załamujących światła, trudno wprost odejść.

W Warszawie biżuterię artystyczną wytwarza około 30 artystów. Ich prace cenione są wysoko i w Kraju, i za granicą. (wch)



**2**



# Uroki ziemi jeleniogórskiej

## PIĘKNO ZIEMI POLSKIEJ

Młodzież polonijna z Francji, spędzająca wakacje w Kraju, zwłaszcza w Cieplicach i Szklarskiej Porębie — miała możliwość zetknięcia się z urokami ziemi jeleniogórskiej. Rozciąga się ona w kotlinie utworzonej na południu przez Karkonosze, na wschodzie — Rudawy Janowickie, na północy — Góry Kaczawskie. W sumie powierzchnia to niemała, zamieszkiwana obecnie przez ponad 143 tys. osób, z których 100 tys. mieszka w 7 miastach, w których rozwinięty jest przemysł. Znane są w Kraju i za granicą zarówno piękne wyroby z Fabryki Dywanów w Kowarach, cuda techniki i rękodzieła artystycznego z Huty Szkła Kryształowego w Szklarskiej Porębie oraz wyroby Karkonoskich Zakładów Papierniczych w Karpaczu. Ale najbardziej znane są tutejsze doskonałe warunki do całorocznego wczasowania i uprawiania turystyki.

Bogate zasoby wód leczniczych, ukształtowanie terenu i warunki klimatyczne sprawiają, że kilkadziesiąt tysięcy turystów spędza tu czas na wypoczynku.

Obecnie, w porze zimowej tłumnie oblegane są wyciągi krzeselkowe na Kopę w Karpaczu i Szrenicę w Szklarskiej Porębie, orczy-

kowe i zaczepowe w tych miejscowościach i liczne nartostrady, skocznie narciarskie, tory saneczkowe i lodowiska, schroniska górskie, domy wczasowe, sanatoria.

Dla rozwoju turystyki w tym regionie szczególnie dużo zrobiono w ostatnim trzydziestoleciu. Już kilka miesięcy po wyzwoleniu w 1945 roku rozpoczęły też tu działalność: Państwowy Teatr Dolnośląski, Dolnośląskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze, instytucje państwowe i społeczne. Tu też ukazała się pierwsza polska książka na Dolnym Śląsku. Po upływie kilku lat zaczęło swą bogatą działalność Towarzystwo Klubów Robotniczych i Chłopskich. Dziś jest ich wiele. Region jeleniogórski to także siedziba około 70 różnych placówek kulturalno-oświatowych, kin, bibliotek, teatrów, muzeów. Jedną z większych atrakcji jest muzeum w Karpaczu — filia Muzeum Kultury Fizycznej i Sportu w Warszawie. W samej Jeleniej Górze działa 5 klubów, z których każdy ma inną specyfikę. Cieszą się one dużą frekwencją, organizują liczne imprezy.

Ziemia jeleniogórska — jak widać — przyciąga nie tylko pięknem przyrody, ale i ciekawym życiem społeczno-kulturalnym.